Nr. 24. Kraków, kwiecień 1910 r. Rok III.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata „Straży Polskiej“ na rok 1910 wynosi 3 kor. — dla członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ 2 kor. (z przesyłką pocztową). Numer pojedynczy 30 hal.

Adres Redakcyi: Kraków, Rynek główny L. 39. | Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bartoszewicz. | Adres Administracyi: Kraków, ul. Floryańska L. 1.

Co czynić dla Polski

Ojczyzna — to wielkie i święte słowo! Nie zostanie sierotą, ani opuszczenia nie może doznać, ten, kto posiada Ojczyznę. Gdy mu najbliższej zabraknie rodziny, ma jeszcze co kochać: wielką rodzinę — Ojczyznę.

Kogo złamały życiowe zawody, cel życia odnajdzie w gorliwej służbie Ojczyźnie. Kto życia przesytu doznawać poczyna, niech się wprzęgnie do pługa, co przeoruje ojczyste łany i siewcą ziarna niech będzie, z którego siła Ojczyzny wyrosła, a życia ochota zaraz mu powróci.

Czyja Ojczyzna potężna i wielka, temu służba dla niej bywa zawsze wdzięczna, korzystna i łatwa.

Ci zaś, którym wydarto ojców spuściznę, którzy każdej piędzi ziemi krwią bratnią i łzami niewiast przesiąkłej, strzedz muszą przed wrogów chciwością, służyć Ojczyźnie mogą tylko w znoju, trudzie i czoła pocie.

Rozdarta, złupiona, w kajdanach niewoli trzymana Ojczyzna Polaka, synom swoim za miłość nic w zamian obiecać nie może.

Służyć jej trzeba bezinteresownie przez całe życie, bez wytchnienia, na każdem polu pracy i w każdem położeniu, bo wszędzie dla jej przyszłości dużo zdziałać można.

Cel służby jeszcze daleki i praca olbrzymia przed nami leży, więc od kolebki życia zacząć ją potrzeba.

I służyć wiernie, gorąco, wytrwale, by w miejsce tego, co runęło, wznieść gmach potężny urządzeń społecznych, ojczystych, o fundamentach silnych, niezachwianych — i służyć tak długo, dopóki praca nie będzie skończona.

Dobry sługa, nim służbę swoją wykonywać zacznie, wpierw przysposabia się do niej należycie, doskonali swoje zdolności, ćwiczy siły, odbywa szkołę.

Najpierwszą szkołą Polaka jak służyć Ojczyźnie niech będzie jego rodzinny dom; wzorem i mistrzem niech zostanie matka.

Z matczynej piersi wnika w pierś dziecka miłość Ojczyzny.

Polka więc przedewszystkiem kochać Ojczyznę i służyć jej musi.

Przez wieki składano hołdy matronie polskiej i cześć jej głoszono jako wielkiej ofiarnicy narodowej.

W cóż się obróci Ojczyzna, jeżeli kobieta wyrzeknie się posłannictwa swego i serce dziecka pustem uczyni.

Ile już nieszczęść spadło na Ojczyznę przez …o, że kobieta Polska nie wytrwała w powołaniu swem i z piedestału patryotki zeszła w szarzyznę …isterstwa życia.

Dzisiaj pilnować trzeba, by Polsce większa nie stała się krzywda.

Praca ofiarna dla przyszłości i praca ekspiacyjna za winy zgasłych pokoleń stała się naszym obowiązkiem.

Jesteśmy ogniwem jeszcze nie zamkniętego wielkiego łańcucha duchów naszych przodków i naszych następców i do żadnego innego łańcucha dostosowanymi być nie możemy.

Ogniwa nasze były bujne, zmienne. Po twardych krwawych ogniwach wojennych nastały złote, po nich płomienne i przyszły później kruche stalowe, a wreszcie słabe ogniwa nieczynne.

Z męki i cierpień ostatnich pokoleń wykonać możemy ogniwo spiżowe i w zmartwychwstania zmienić je dzwon.

Ojczyzna nasza niegdyś samodzielna była, miała kulturę i ideały własne, z pokolenia na pokolenie przekazywane.

Dziś poddana jest przemocą obcym ideałom i obcej kulturze, w obce organizmy wcielona.

Jałową niech będzie nasza rola serdeczna dla ideałów nie z naszych duchów zrodzonych, nie z naszych bolów wyrosłych.

Ognisko domowe zamknięte dla wroga świątynią nienaruszoną narodowego ducha nam zostało.

Na straży ideałów narodowych stoi tam kobieta matka, wychowawczyni pokoleń.

Czy ona zawsze o tem myśli i pamięta?

Czy rdzą niewoli nie splamiła duszy i samolubstwem nie zaćmiewa jasnych szlaków narodowych dróg.

Czy nie stąpa ona nigdy po krętych ścieżynach rodowych ambicyj i nie odwodzi swych dzieci od wiernej służby Ojczyźnie? Czy też kto to sprawdza? Może instynktami służalczymi, z niewoli płynącymi, hałaśliwą patryotyczną blagą i filisterstwem obniża narodowo duszę młodego pokolenia?

Polka-kobieta arystokratka, mieszczanka czy chłopka, musi kochać swą przeszłość promienną, a potem chmurną, a przytem obecną niedolę Ojczyzny rozumieć i odczuwać silnie, by działać mogła skutecznie i lepszą przyszłość obmyślać.

Polka-patryotka dla dziecka swego nie może pragnąć zaszczytów z rąk wroga. Polce-patryotce bez piętna hańby zdrajczyni Ojczyzny nie wolno kochać zaprzańca ojców swoich marzeń.

Rozmyślne odsuwanie z przed oczu polskiej młodzieży karty porozbiorowych męczeńskich dziejów i brutalnego deptania marzeń o wolności, stworzyło pokolenia w niewoli żyjące bez świadomości niewoli; wydarło narodowemu sumieniu ster i na bezdroża popchnęło narodową pracę.

Powstał nowy typ obojętnego Polaka — ogniwo nieczynne.

Niechże nie będzie obojętną Polka, bo obojętność jej to więcej niż połowa zdrady ojczystej sprawy.

Czemu o zdrajcach mówi się tak wiele, a zdrady kobiet nie liczy się wcale?

Czemu odstępstwa narodowej sprawy masami dzisiaj, jak niegdyś, spełniane, nikt zdradą Ojczyzny już dzisiaj nie nazwie?

Bo rozgrzeszenie z postępków takich i przewiny daje kobieta-matka, siostra lub kochanka, która w miejsce narodowych ideałów wywiesiła hasło „dobrobyt, spokój, karyera“. Pierwszym więc czynem dla Polski niech będzie uświadamianie pod względem narodowych obowiązków kobiety-matki, co zaskoczona pytaniem jakiej jest narodowości, bywa: Galicyanką, Wołynianką, Królewianką, rzadko kiedy Polką.

Jeżeli w popiele jej duszy tli jeszcze po przodkach żar płomiennych niegdyś umiłowań ojczystej ziemi, niechaj go sama roznieca w ogień gorący i równy, wczytywaniem się w martyrologię potrójną przeszło wiekową całego narodu i wychowa plemię bohaterów odważnie działających.

Łatwiej się bowiem bić z wrogiem, niźli żyć w jego [illegible]

Marya Czerszykówna.

Lwów

CHOPIN

Przylgnął uchem do ziemi, posłyszał jej łkanie
I zrozumiał, jak dziecko głos matki rozumie:
Skarżyły mu się bory w tęsknym liści szumie
I z mogił pieśń pogrzebu niosła echa granie.
Przylgnął uchem do ziemi, posłyszał jej łkanie:
Psalm krwawy, psalm niewoli, jak w kościelnym tumie,
I z skargą twarz do Boga wzniósł w śpiewaczej dumie,
I poecie skazańców Bóg rzekł: „Ona wstanie“!

A oto śpiewak, klęcząc na polskiej Kalwaryi,
Obaczył słońca promień z za krwi, łez i kiru
I na srebrze obłoków gwiezdnego szafiru
Czuwające postacie Chrystusa i Maryi.
A oto śpiewak, klęcząc na polskiej Kalwaryi,
Skróś chaosu ziemskiego posłyszał i wiru
Smutny pacierz wygnańców na stepach Sybiru
I zwycięskie rapsody skrzydlatej husaryi.

Tedy w dobie widzenia, w cudnej dobie onej,
Na serc wyrósł monarchę i na króla tonów,
I w piersi swe, jak w harfę, jęki wziął milionów,
Które błądzą przez świat ten, od ich krwi czerwony,
Tedy w dobie widzenia, w cudnej dobie onej,
Poznał, że Bóg różane ześle Jej dni plonów,
I że kłamstwem jest granie pogrzebowych dzwonów,
Bo na rozkaz Chrystusa pęknie grób Uśpionej!

A gdy krwawą tęsknotą serca ludu drżały
Po dumnych ptakach naszych, co do słońca lecą,
On przeczuł wieszczym duchem, że pod strzechą [kmiecą
Zraniony polski orzeł przytulił się biały.
A gdy krwawą tęsknotą serca ludu drżały,
Śpiewak w pieśni, co łzami chat wieśniaczych świecą,
Zaklął ją, by nam grała, jak się groby kwiecą,
I budząc nas i łudząc echem dawnej chwały...

Artur Oppman.

Z wrażeń społecznika.

I.

Widząc, jak „Straż Polska“ wypowiada swą opinię w każdej sprawie jasno i bez osłonek — z myślą, aby wedle możności stać zawsze na straży czystości ducha i pracy narodowej,— pragnąłbym się przyczynić do jej usiłowań bodaj kilku spostrzeżeniami z życia.

Sposobności do ich zebrania nie zabrakło temu, kto od szeregu lat pracując, jako t. zw. działacz społeczny i narodowy, ocierał się o różne prądy, typy i charaktery wielkomiejskie i prowincyonalne.

Idziemy niezawodnie naprzód — ależ mój Boże, o ile silniejbyśmy dziś stali, gdyby nie te nasze domowe — jak je inni nazywają — narodowe, nagminnie występujące wady, które niech mi wolno będzie ująć w ramy luźnych uwag pod wspólną nazwą: przyczyny niedomagań naszej pracy społecznej i narodowej.

Ot mam tu na myśli nietylko „prowincyę“ a właściwie wschodnią część kraju, którą znam bardzo dobrze, ale i stołeczne miasto Galicyi.

Pragnąc uniknąć nieporozumień — wyraźnie zaznaczam, że nie mam na myśli pewnych osobistości, ani nie zamierzam błędów generalizować. Stwierdzam tylko, że jak tyfus, szkarlatyna i t. p. choroby w pewnych stałych objawach mianuje nauka lekarska „typowemi“ — tak samo pewne wady społeczne i narodowe znajdują u nas wszędzie — choćby nawet w stolicy swych typowych reprezentantów, którzy uważnemu badaczowi rzucają się wprost w oczy przy pierwszem spotkaniu.

Czytam z księgi wspomnień w głębi duszy, która odzwierciedlając prawdę żywotną — nie umie się naginać do kompromisów i przymilań

Mniemam bowiem, że uzdrowienia należy zawsze szukać w prawdzie, choćby gorzkiej. Zresztą nikt z nas nie jest bez winy. Wspólnie więc starajmy się z otchłani win wydźwignąć.

A więc?...

. . . .

Działacz wielkomiejski, przeniesiony nagle z bijącego silnem tętnem pracy obywatelskiej środowiska na teren małomiasteczkowy lub wiejski w Galicyi wschodniej, ze zdumieniem widzi, jak mało tam znaleść można owej solidarnej, skupionej pracy narodowej i społecznej, o której się tyle czyta w różnych odpowiednio zabarwionych dziennikach. A jak bardzo jest ona potrzebna — i w wyższym niż gdzieindziej stopniu tam, gdzie każda niemal minuta przynosi nowe klęski narodowe, w obec mrówczej i wytężonej zapobiegliwości wrogiego nam syonizmu lub ukrainizmu!

Żydzi (syoniści), to najprzedniejsi pionierzy germanizmu (z zamiłowania) — przyjaciele hajdamaczyzny (ze strachu) i główni wywłaszczyciele ziemi rdzennie polskiej z rąk szlacheckich sprzedawczyków (z interesu). Wprawdzie często wznoszą się dytyramby w partyjnych dziennikach na cześć „polskich“ żydów — i można ich istotnie gdzieniegdzie spotkać — ale to należy niestety do rzadkości.

Wyjątki te, częstokroć bardzo chlubne, właśnie stwierdzają fakt smutny, że conajmniej 70 procent miasteczek wschodnio-galicyjskich śpi snem błogosławionych. Tylko jakiś nadzwyczajny wypadek, jak pożar, grad, wylew, a czasem wyjątkowa uroczystość narodowa — budzi mieszkańców danej miejscowości z letargu, ale tylko na chwilę.

W ostatniem kilkoleciu zaznacza się niewątpliwy postęp w porównaniu z przeszłością. Ale w wielu miejscowościach są to zazwyczaj jeno przebłyski energii, woli i pracy kilku zacnych jednostek, zgalwanizowanych promieniami, idącymi od tętniących życiem, oddalonych kuźnic myśli i czynów.

Poza tem rak apatyi i dziwnej — aż przerażającej — obojętności toczy społeczeństwo, zwłaszcza w warstwach t. zw. inteligencyi, a małostkowe niesnaski rozbijają i zniechęcają nieliczne grupy i jednostki, pełne dobrej wiary, silnej woli i inicyatywy szlachetnej, które pragnęłyby działać, pracować, budować. Gdy ktoś potrąci o strunę uczucia, w imię świętej idei, którą każdy Polak powinien pielęgnować w sercu żywą i zdolną do czynu, — to odgłos żywszego zrozumienia wybucha chwilowym płomieniem zapału. Ale, niestety, za tym zapałem nie kroczy wytrwałość, która jedynie zdolną by była usunąć skutecznie zatęchłą pleśń, spowijającą w śmiertelnym, trupim uścisku bogate zasoby uśpionych sił i energii.

Wśród zaniedbanego od tylu wieków ludu wiejskiego zrozumiały jest ten smutny objaw. Wszak poza sporadycznymi aktami akcyi wyborczej, która w celu wyławiania mandatów poselskich, powiatowych i gminnych, nie waha się nadużywać, a często i zohydzać sztandar narodowy — to na ogół biorąc, tym biednym, ruszczącym się ludem polskim, mało kto na seryo się zajmuje. A w każdym razie nie stronnictwa polityczne, które uważają za szczyt ambicyi narodowej, wydzierać sobie wzajemnie mandaty poselskie w zachodnich czysto-polskich okręgach wyborczych, zamiast fundusze wyciągane ze społeczeństwa obracać na ratowanie kresów wschodnich od wynarodowienia. Wprawdzie, dzięki usiłowaniom jednostek i towarzystw, powstają już dość liczne domy Boże i domy polskie, jako nader ważne placówki narodowe — ale wznoszą wspaniałe — ponad stan i z obciążoną hipoteką budowane gmachy — rzadko kto dba o to, by w tych murowanych placówkach budowano Ojczyznę z muru serc i piersi polskiego ludu.

Jak zawsze, tak i dziś mowa polska jest dla ludu wciąż jeszcze „pańską“ mową — domy polskie są w jego rozumieniu „pańskimi“ domami — a jaśnie wielmożni i wielmożni nie umieją inaczej do włościan przemawiać, jak tylko po rusku — vulgo po chłopsku.

A to wszystko się dzieje dlatego, że do pustych słów i haseł mało się przydaje przykładu, który żywym i codziennym czynem powinien iść od warstw śpiącej inteligencyi pod wieśniaczą strzechę.

Z pod serca mi wyjął śliczne słowa zacny patryota ks. W. Potrzebski (p. *Słowo Polskie* Nr. 155 z 5. kwietnia b. r.), który stwierdza z całą ścisłością prawdy fakt smutny, że my tam uprawiamy politykę dla ludu, ale bez ludu.

A jakie przykłady mu dajemy?

Ot, weźmy taki obrazek autentyczny:

W pewnej miejscowości grono dzielnych pracowników urządza uroczysty obchód 3. Maja dla ludu. Tłum tysięczny zalewa olbrzymią salę świeżo zbudowanego Sokoła — a podczas uroczystości o kilkadziesiąt kroków zaledwie siedzą na ganku dwaj patryoci i toczą sobie miłą pogawędkę, jakby ich uroczystość nie nie obchodziła.

I dlaczego? Oto dlatego, że ktoś tam śmiał pomyśleć bez nich o narodowym obchodzie. Więc zazdrość, egoizm, podrażniona ambicya

To wieczne „ja“ — szkodliwy egotyzm — to najboleśniejszy wrzód na ciele naszego społeczeństwa.

. . . .

Ktoś przychodzi z zacną inicyatywą — korzyści ogólne biją w oczy. Daremny trud! Wielcy ludzie o ciasnych mózgownicach dopóty filtrują, przeglądają i obracają na wszystkie strony najdoskonalszy projekt, aż rzecz się przewlecze i pójdzie w niepamięć — lub projektodawca się zniechęci.

Często zaś w szaty cudzych myśli stroi się ten właśnie, któremu brak daru inicyatywy — ale za to umie usuwać z obawy niewygodnych — zarabiając w ten sposób na honor, synekury i tanią popularność.

Również często się zdarza, że rozżalony brakiem uznania i poparcia projektodawca, sam zdenerwowany staje się gasicielem własnego projektu, gdy inni myśl jego bez niego usiłują w czyn wprowadzić.

Nagminnym u nas bywa typ „wielkich“ ludzi o niebotycznych ambicyach, tych wieczystych kandydatów na posłów, burmistrzów, prezesów i t. p. honoracyorów. Oni to swą mniemaną wielkością przygniatają i tłumią w zarodku wszelką samodzielność i choćby najmniejszy „nieopatentowany“ odruch ku postępowi. Mimo szumnych, demokratycznych haseł — rzadko kiedy patrzymy na treść czynu lub wniosku — ale pytamy przedewszystkiem o osobę wnioskodawcy — a raczej o jego tytuł lub stanowisko. Największe głupstwo uchodzi często za mądrość, jeśli je okrywa tytuł hrabiego, ekscelencyi, radcy, profesora, dyrektora, mecenasa.

Zdarzają się również i tacy, którzy są istotnie szczerze ideowymi pracownikami narodowymi. Lecz albo są idealistami, którym za czyn wystarcza frazes szeroki przy skrzętnem załatwianiu drobnostek, nie mających z głoszoną ideą nic wspólnego — albo znów tak bardzo są zazdrośni o własną popularność, że pragną zcentralizować i zmonopolizować całą pracę we własnych rękach. Zapominają, że duszą wszelką postronną, twórczą inicyatywę i nie dopuszczają innych do współdziałania w pracy, która wymaga poparcia tysięcy dzielnych i chętnych jednostek.

To są takie typy nagminne — a wielce pracę społeczno narodową wprost hamujące. Ani deklamacya — ani nawet wytężona praca jednostki nie zbuduje Polski.

(d. n.)

Bogdan Krysztofowicz.

Jeszcze o Banku przemysłowym.

W *Kurjerze Warszawskim* p. Adolf Wolski z Petersburga ogłosił bardzo ciekawy artykuł o projektowanym banku przemysłowym. Dzienniki galicyjskie na życzenie osób interesowanych szarpnęły i nazwisko autora artykułu, aby nie dopuścić na to stanowisko „obcokrajowca“. Twórcy naszego przemysłu uznali, że lepiej powołać na nie znawcę rynku giełdowego p. Szarskiego.

Ze wstępu jakim redakcya *Kurjera* poprzedziła artykuł p. Wolskiego, dowiadujemy się bliżej kim jest ów b. kandydat na dyrektora banku, przeciwko któremu oświadczyli się Niemcy, p. Dattner, demokraci krakowscy i t. d.

P. Wolski, ukończywszy z odznaczeniem instytut górniczy w Petersburgu, jako inżynier obdarzony zdolnościami wybitnemi, otrzymał polecenie zbudowania zakładów metalurgicznych na Uralu. Olbrzymią tę pracę wykonał w czasie niebywale krótkim, bo w ciągu zaledwie roku, poczem powrócił do Petersburga, odrzucając wysokie stanowisko na Uralu i wstąpił do redakcyi wydawnictw ministeryum skarbu, jako kierownik metalurgij państwa rosyjskiego.

Bystry umysł, poparty głęboką wiedzą ekonomiczną, dał mu możność podjęcia pracy krytycznej o podwalinach życia ekonomicznego Rosyi. Praca p. t. „Wytwórcze siły i ekonomiczno finansowa polityka Rosyi“ zwróciła powszechną uwagę i stała się poniekąd podłożem potężnej organizacyi, mianowicie „Rady zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu“, jednoczącej nie tylko wielki i średni przemysł cesarstwa, lecz i kresów jego, nie wyłączając Królestwa. Duszą tej organizacyi jest p. A. Wolski, zajmujący stanowisko głównego jej dyrektora, przyczem wykazał nadzwyczajną znajomość życia ekonomicznego Rosyi, oraz kresów i umiał ilością, tudzież jakością zasadniczych prac ekonomicznych, zniewolić sfery rządowe do bardzo poważnego liczenia się z Radą. Dość zaznaczyć, że ani jedno prawo przemysłowo-handlowe nie przekazywane jest do sankcyi izb prawodawczych, bez przejścia przez etap rady zjazdów, a tem samem przez krytykę p. Wolskiego.

P. Wolski jest także naczelnym redaktorem organu Rady zjazdów, dwutygodnika *Promyszlennost' i Torgowla*, przewyższającego pod względem jakości i objętości treści wydawnictwa tego rodzaju na Zachodzie.

To i owo.

(Uwagi o wszystkiem... i niczem).

Prywata, egoizm — największy to wewnętrzny wróg wszelkich narodów i społeczeństw. Rozwielmożniony wiedzie on do niechybnej ruiny najtęższe nawet państwa, rozluźnia najsilniejsze fundamenta społecznej budowli i zwartości... Biada tej ziemi, na której on panem głównym i zwycięskim, na której objął w samowładne posiadanie ambicye i umysły większości lub tych, którzy życiem narodu kierują... Przepadła taka ziemia, upadł taki kraj!!

Upadła Polska!!

Prywata stanów i jednostek otoczyła ją zwartym kordonem nieprzyjaciół, ściągnęła na nią nieprzeliczone burze i katastrofy, rozgryzła jej mocne, spiżowe fundamenta...

Zabiła ją, jak dla rabunku zabija morderca nieprzygotowanego na napaść człowieka...

Zostało wszakże jeszcze społeczeństwo! społeczeństwo tak samo polskie, tą samą mową mówiące, na tej samej ziemi rosnące!!

Więc — sądzić należało, że ono, to polskie społeczeństwo, nauczone tak straszną przeszłością, wykołysane na tak niedościgłych bólach i katuszach, wychowane na tak krwawej a jednak niezbitej prawdzie, — że to społeczeństwo przynajmniej tego najgłówniejszego swego wroga pokona i zdepce!!

Sądzić należało, że, jeżeli rozbujały egoizm i niczem niehamowana prywata zgnębiły i w pył nas rzuciły jako państwo, to my, jako społeczeństwo zabierzemy się przedewszystkiem do wyplenienia tej najboleśniejszej winy i zarazy...

Tak sądzić należało!!...

Dziś — półtora blizko wieku — czasu, próby i oczekiwania!! Postęp jest niemal na każdym kroku, niema go tylko w życiu społecznem! Ta sama prywata, ten sam egoizm żyje dalej, tak samo wydziera nam z pod nóg oparcie i ostoję, tak samo ściąga na nas nieprzeliczone nieszczęścia i katastrofy, tak samo rzuca nas na łup w ręce wrogów zewnętrznych, tak samo rozrywa wszystkie wspólne między nami węzły, tak samo rozluźnia i rozłącza między sobą stany, sfery, rodziny i jednostki, wprowadzając wszędzie zawiść i nienawiść, chaos pojęć, przyćmienie zdrowego rozsądku i rzetelnej prawdy...

To wróg nasz dzisiaj najokrutniejszy, najsroższy i ten nas nieodwołalnie do wiecznego doprowadzi grobu, jeśli raz wraz nie będzie przeciwko niemu powstawała walka jednostek i pojedynczych grup, z mocną wiarą i niezłomną stanowczością a wielką odwagą cywilną idących na ten bój zawsze niebezpieczny i najuciążliwszy...

I oto jedna jedyna w tem złem pociecha, że przeciwko prywacie i egoizmowi można przynajmniej wystąpić, można go zwalczać, demaskować, obdzierać z kostyumu i pozy fałszu, obłudy, nieprawości i matactwa.

Jest atoli inny wróg, inny wewnętrzny nieprzyjaciel, który nas do zguby prowadzi, a z którym walka trudniejsza, przeciwko któremu opór często wprost niemożliwy...

Wrogiem tym — to niezrozumienie życia i interesów narodu całego społeczeństwa, to brak wszelkich zdolności bystrego myślenia i przewidywania możliwych skutków i następstw z teraźniejszości na przyszłość, to nieudolność wybierania z dwojga lub więcej rzeczy — rzeczy istotnie dobrej, wrogiem tym, mówiąc krótko — to głupota, głupota

Artykuł jego brzmi w skróceniu jak następuje:

W Galicyi wre. Namiętności zakordonowe przedostają się i do nas. Andrzej ks. Lubomirski i niżej podpisany stali się przyczyną gwałtownej polemiki w prasie galicyjskiej. Uważam za właściwe zabrać głos, aby sprostować niesłuszne, oraz przeciąć złośliwe sądy i domniemania.

Galicyi chodzi o uprzemysłowienie. Przyroda obdarzyła najhojniej ze wszystkich dzielnic polskich kraj ten śliczny. Los dał mu w dodatku wolność polityczną. Są tu zatem wszystkie warunki, aby istniał kwitnący przemysł, aby lud galicyjski nie potrzebował za groszem wędrować z ojczyzny.

Ludzie do ojczystego przemysłu dochodzą rozmaitemi drogami. Najzwyklejszą i najpewniejszą jest wszechstronna opieka ze strony rządu lub samorządu. Ani rząd, ani samorząd dla Galicyi w tym kierunku nic nie zrobił, i o ile widzę, nie ma zamiaru zrobić. Samorząd nie zdobył się nawet na przyzwoitą statystykę.

Istnieją szlachetni i dzielni obywatele, którzy rozumieją, że Galicya może podźwignąć się jedynie przez przemysł. Oni wierzą i z wiarą dążą do wytkniętego celu. Już w 1902 r. w Sejmie postawiono projekt ulg podatkowych dla powstającego przemysłu i projekt Banku przemysłowego, „którego głównym celem miało być powołanie do życia i zakładanie przedsiębiorstw przemysłowych, finansowanie, a zarazem rozwijanie i wspieranie istniejących zakładów przemysłowych". Wydział krajowy jednak nie śpieszył się z urzeczywistnieniem tego Banku Zaledwie pod koniec r. z. złożył Sejmowi odpowiednie wnioski realne. Nie dziwię się, że wydział zwlekał; łatwo zaprojektować Bank przemysłowy, lecz niełatwo tą drogą osiągnąć przemysł krajowy.

Ostatecznie Wydział obmyślił w sprawie Banku udać się po złote runo uprzemysłowienia krajowego do Wiednia i tam zawarł wstępną umowę z dolno-austryackiem Towarzystwem eskontowem. Towarzystwu temu byłoby oczywiście przyjemnie kosztem Galicyi utworzyć sobie filję, filji bowiem w Galicyi nie posiada. Na mocy umowy powyższej, Towarzystwo wiedeńskie miało obdarzyć Galicyę przemysłem. Treść dokładna umowy jest nieznana; nie chciano jej nikomu pokazać, a nawet ze strony Wydziału zaprzeczono jej istnieniu, chociaż bank wiedeński uważał za stosowne zbyt nawet wyraźnie powoływać się na nią.

Udział, przy takich okolicznościach, dolnoaustryackiego Towarzystwa eskontowego w banku, mającym utworzyć dla Galicyi przemysł, wywołał przygnębiające wrażenie w dobrze myślącem i obywatelsko usposobionem społeczeństwie galicyjskiem.

W Sejmie rzucił się do obrony najżywotniejszych spraw kraju Andrzej ks Lubomirski, deklarując ze swoimi przyjaciółmi przystąpienie do udziału w projektowanym banku z sumą 2,000.000 koron, o ile w Banku zapewniona będzie przewaga wpływów i czynników, krajowi oddanych. Sejm upatrzył też księcia, jako męża zasłużonego na polu przemysłu galicyjskiego, na przewodniczącego rady nadzorczej w projektowanym Banku.

Książe doskonale zrozumiał, że bank przemysłowy obrano nie jako cel, jeno jako środek do uprzemysłowienia Galicyi. Nauczony przytem doświadczeniem, wiedział, że, jeżeli chodzi o zaszczepienie przemysłu, to trzeba udać się do przemysłowca, nie do bankiera; że bankierzy tylko w wyjątkowo rzadkich wypadkach umieją stwarzać zdrowe przedsiębiorstwa przemysłowe. My, Polacy z pod panowania rosyjskiego, mieliśmy dość sposobności przyjrzenia się temu uzdolnieniu bankierów (ojczystych i cudzoziemskich) do uprzemysłowienia kraju. Na cmentarzu i w szpitalu przemysłu państwa rosyjskiego mamy sporo tego dowodów... Jednocześnie ks. Lubomirski uważa (czy słusznie, jest to rzecz gustu), że na czele Banku przemysłowego powinien stanąć Polak. Znany cukrownik z Podola, p. Szczeniowski, wskazał na mnie. Jestem człowiekiem realnym i niepozbawionym ciężkiego doświadczenia osobistego. Na pierwsze wezwanie telegraficznie odpowiedziałem odmownie, wychodząc z założenia, że z nienaturalnego zespołu biurokracyi, ziemianina i niemieckiego bankiera, nic dobrego wyjść nie może. Na drugie — postawiłem warunki, które wydawały mi się nie do przyjęcia na gruncie galicyjskim, a dla mnie zaledwie wystarczające i zamykające całą przyszłość przedemną.

Książe znów, na podstawie doświadczenia, nabytego w cukrowni przeworskiej, nie przeraził się mych wymagań. Otóż owe 90.000 koron, jak widzę, stały się głównym atutem w rękach tych, którzy chcą z Banku przemysłowego ukuć oręż przeciwko księciu, i którzy z tego powodu z przekąsem piszą o mnie. Oświadczam więc niniejszem, że wcale nie dążę do tych 90.000 koron, sprawiających taki zawrót głowy pewnym osobom. Przeniesienie się do Galicyi zupełnie nie leży w mych planach. O proponowane mi stanowisko nie dbam. Wobec tego może panowie, dbający tak bardzo o uprzemysłowienie Galicyi, zechcą wyłączyć osobę moją z porachunków domowych, które nic wspólnego nie mają ani z ekonomją, ani z miłością kraju [1])...

Ponieważ z urzędu od maja 1908 r. zajmuję się sprawą Banku przemysłowego, projektowanego przez p. Maksimowa, a przyjętego w zasadzie przez nasz Związek, przeto powtórzę tu w krótkości zapatrywania na tę sprawę, które uważałem za stosowne wyłuszczyć już ks. Lubomirskiemu.

Bank przemysłowy — to najtrudniejsza i najniebezpieczniejsza droga do uprzemysłowienia kraju. Na całym świecie banki przemysłowe, mające za główny cel finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych, albo upadają, albo działają kulawo. Wyjątków w tej regule, niestety, jest niewiele. Łatwo to zrozumieć. Wszak można w przemysł Galicyi włożyć 100 miljonów koron, a kraj nie odczuje tego wyraźnie.

Otóż Bank, który posiadać ma 10 milj. kor. kapitału akcyjnego, nie może współdziałać rozwojowi przemysłu krajowego bezpośrednio, ani przez własne kapitały, ani przez emitowanie obligacyi. Gdyby zaś wstąpił na tę drogę, bardzo prędko niewątpliwie zawiesiłby wypłaty, a może nawet stanąłby przed kratkami sądowemi.

Dlatego też i p. Krasny, dyrektor dolno-austryackiego Towarzystwa eskontowego, zapytany o program projektowanego Banku, w liście na imię posła Loewensteina, nie chcąc grzeszyć przeciwko abecadłu bankierskiemu, nic innego nie mógł wymyśleć, jak opowiadanie o idylli syndykackiej i o budowie — domów dla urzędników! Oczywiście, z takim programem uprzemysłowienie Galicyi nie zajechałoby daleko!

Gdyby nie wysoko rozwinięty patryotyzm przemysłowy w szerokich rzeszach Galicyi, stanowczo odradzałbym imać się uprzemysłowienia Galicyi przez specyalny Bank przemysłowy. Mając jednak na względzie ów patryotyzm, można spróbować dopięcia pożądanych wyników przy pomocy Banku takiego jedynie wówczas, gdy Bank będzie się uważał tylko za ferment pobudzający do pracy przemysłowej czynniki krajowe i kapitały do Banku nie należące. Własnych kapitałów Bank przemysłowy powinien używać jedynie do operacyi krótkoterminowych, depozytowo dyskontowych, bacząc, aby kapitały te, nic nie ryzykując, służyły za spójnie dla zasiewu przemysłowego, — jaki uda się zrobić.

Drugim niezbędnym warunkiem do rozwoju przemysłu krajowego przy pomocy Banku, powinno być umiejętne i energiczne wspieranie przemysłu drobnego. Inaczej Galicya własnego przemysłu nie wytworzy. Może będzie miała swoją niemiecką Łódź, lub francuską Dąbrowę Górniczą, ale przemysłu swojskiego posiadać nie będzie. Wielki przemysł krajowy wolno, lecz silnie wyrasta tylko na pniu przemysłu drobnego.

Gdyby Bank krajowy w Galicyi stał na wysokości zadania i rozumiał doniosłość przemysłu drobnego, dziś nie byłoby trzeba myśleć o specyalnym Banku przemysłowym, a tem bardziej na ten temat polemizować.

Adolf Wolski.

II.

Wiadomo, że entuzyaści niemieckiego Towarzystwa Eskontowego, aby usunąć konsorcyum ks. Lubomirskiego, wpływem swoim wywołali uchwały rad miejskich lwowskiej i krakowskiej, mocą których obie te gminy mają się stać akcyonaryuszami Banku przemysłowego. Obie te gminy (zwłaszcza krakowska), toną po uszy w długach, musiałyby więc na nowo je zaciągnąć, aby wypełnić swe zobowiązanie. Co więcej statut tych gmin na podobne przedsiębiorstwa nie pozwala — ale co znaczy statut, kiedy jest „wola wyższa". Referentem tej „wyższej woli" w radzie lwowskiej był p. Olszewski, dyrektor Ligi przemysłowej. Z tego powodu wielki zwolennik Ligi p. Kryczyński pisze co następuje (w skróceniu):

Przyzwyczajono się w kraju uważać „Ligę Pomocy przemysłowej" za instytucyę, która ma wzbudzać w społeczeństwie naszem niezłomną wiarę we własne siły na polu akcyi przemysłowej i zachęcać do jak najwszechstronniejszego wytwórstwa rodzimego.

Boimy się teraz, że zapał nasz osłabnie, a przynajmniej nie zatoczy szerszych kręgów. Źle bowiem

[1]) O ile nas poinformowano p. Wolski z tantjemą pobiera dziś około 35 tysięcy rubli, co znaczy koło 90 tysięcy koron. Nie jest to w Rosyi nic nadzwyczajnego. Znamy osobiście Polaka, dyrektora wielkich zakładów fabrycznych, którego pensya z tantjemą wynosi rocznie koło 120,000 rb., to jest przeszło 300,000 koron. *(Przyp. red. Straży Polskiej).*

---

tak jednostek, jakoteż całych grup, stronnictw i t. p....

Z nią walka najtrudniejsza! Nie pomogą bowiem ani przekonywania ani dowody, nie przydadzą się na nic ani argumenta ani historyczne przykłady; — głupota wszystkiego wysłucha, wszystkiemu przyzna słuszność, mimo to z uśmiechem pełnym odrazy, przy swojem zostanie i swoją myśl naprzód prowadzić będzie.

Jest krótkowidztwo i głupota w polityce, jest w biegu życia społecznego, jest w literaturze, jest wszędzie, wszędzie..

Najboleśniejszem zaś z tego wszystkiego jest fakt, że szerzy się ona dzisiaj z gwałtowną szybkością, wdzierając się nawet w takie miejsca i wyże, do których dawniej nie byłaby nigdy niedopłynęła..

Nie występuje zaś prawie nigdzie w swej boskiej nagości.. Nie! Prawie zawsze przywdziewa na siebie — nakształt prywaty i egoizmu — jakąś maskę, jakąś osłonę, w której na razie najbardziej podobać się może..

Raz więc (i to najczęściej) bierze na siebie cierniowy wieniec, kostur sękaty do ręki, szatki liche, wypłowiałego patryotyzmu i tak przyozdobiona w imię miłości ojczyzny prosi i zaklina, radzi i przestrzega, mówi i działa..

Ogół jej słucha: a choć się nieraz przeciwko niej porwie ten lub który inny, nie zmoże jej, boć głupota do umysłu ogółu łacniej wpływa, niż słowa jędrne mądrości i zdrowia pełne...

Czasem głupota da się namówić prywacie i egoizmowi. Wtedy od tamtych bierze „sapiencyę" i „elokwencyę" i tak uzorojona staje do walki na korzyść swych przez siebie zakrytych przyjaciół.. Straszy wtedy słuchaczy widmem groźnych skutków danego czynu, przeraża ich trupim łachmanem przyszłości i zupełnego w niej upadku, a ogół słucha.. a ogół się rozczula...., wreszcie wierzy, wzdycha i płacze...

Głupota sparaliżowała jego myśl, jego czyn!!!

Tak jest w życiu narodów politycznem, tak w społecznem. A czy we współczesnem piśmiennictwie niema również tego samego??

Głupota jednostek płodzi głupie dzieci, głupie dzieła, głupie książki. Głupota jednostek krytykujących te głupie przez głupotę napisane książki zachwala, rozbiera, do czytania zaleca... Głupota czytających wierzy w głupotę pochwał, masami czyta przez głupotę napisane dzieła i tak utrwala stały i wieczysty rozwój, niebotycznej głupoty...

„Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie umiera" — mówił Słowacki przez usta Nicka..., ale też nigdy głupstwo nie osiągnęło tak trwałego powodzenia, jak właśnie dzisiaj, dzisiaj, kiedy nastały czasy, o których dość często się mówi, że są „wyrafinowane w kulturze i smaku"...

Niezbadane są źródła ludzkiej głupoty, niezmierzone kręgi jej lotów, nieobliczone następstwa jej istnienia.. Pewnem tylko jedno, a tem, że w naszem społeczeństwie głupota występuje bardzo często, jako parawan prywaty i egoizmu.. Szerzy się zaś bardzo, bo coraz więcej u nas ludzi, którzy bez pracy, bez wykształcenia, złote owoce zapłaty za swój byt zrywać pragną; większość zaś u nas za leniwa jest, aby rozróżnić plewy od ziarna, pszenicę od kąkolu.. Wszak płytki frazes, mglisty obraz magicznej latarni, podoba się więcej, niż lapidarne słowo, niż monumentalny obelisk!!

A. E. Balicki.

zrobił dyrektor Ligi Pomocy przemysłowej p. J. Olszewski, że jako radny lwowski przyjął referat o „Banku przemysłowym“. Wybrano go tym referentem, zapewne jako fachowca (?), jako właśnie dyrektora „Ligi Pomocy przemysłowej“. A cóż powiedział p. Olszewski?

Oto wygłosił zdanie wprost społecznie demoralizujące, że wprawdzie zależność od targu finansowego wiedeńskiego napycha kieszenie obcych kapitalistów i to przeważnie pruskich, ale z tą zależnością trzeba się pogodzić... Dlaczego? Czy niema na to żadnych środków i już przystoi nam tylko zupełna rezygnacya? A więc z rezygnacyą mamy powiększać dotychczasową zależność przez dobrowolne wpuszczenie do kraju kartelowców z „Escompte Gesellschaft“, choć oni wyraźnie oświadczyli, że n. p. przemysłu żelaznego popierać u nas nie będą? I to zwiększenie tej zależności naszej od finansowego targu wiedeńskiego poleca nam dyrektor „Ligi Pomocy przemysłowej“? Boć w tym względzie nie może mieć innego zdania p. Olszewski, jako radny miasta Lwowa, a innego tensam pan Olszewski jako dyrektor „Ligi“. Wprawdzie p. referent Olszewski przyznał, że byłoby ideałem, aby wszystkie nasze instytucye ekonomiczne i społeczne zakładane były własnym kapitałem, bo rozmaici „przyjaciele“ okazują się w praktyce wrogami. Lecz równocześnie poszukiwanie własnych kapitałów nazwał „utopią“.

A czy „utopią“ była ostatnia oferta grupy ks. Andrzeja Lubomirskiego, lub „utopią“ te inne zgłoszenia kapitałów krajowych, o których na posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej wspominał Dr. Z. Próchnicki? Czy więc nie można było „Banku przemysłowego“ założyć kapitałem krajowym w całości? Czy giełda wiedeńska nie zaznaczyła już, że nasz przemysł krajowy posiada sam w sobie wielką wartość, jeśli po znanej uchwale sejmowej w sprawie „Banku przemysłowego“, podskoczyły znacznie w górę akcye „Escompte Gesellschaft“? Czy to nam nie powinno było otworzyć oczu? Czy nasza własna marka dobra nie miałaby żadnego znaczenia na targu wiedeńskim finansowym, któryby w tym wypadku musiał się liczyć z własnym interesem pieniężnym?

I gdzież jest ta wiara we własne siły, gdzie poczucie własnej wartości ekonomicznej, choć tę wartość uznają obcy? Czy w duchu nie śmieje się „Escompt Gesellschaft“ z naszego niedołęstwa, a choćby z tego, że tak bez zastrzeżeń przystępujemy z niem do ugody?

Jednem słowem smutne snują się refleksye. Narzeka p. Olszewski na brak ufności we własne siły, a sam swym referatem i wystąpieniem całem udowodnił, że nie ma wiary w siły własnego społeczeństwa, ten, który, jako dyrektor „Ligi Pomocy przemysłowej“, powinien wysoko dzierżyć sztandar tej wiary i nigdzie go nie opuszczać.

My tu nie chcemy pogodzić się z dotychczasowym stanem rzeczy, nie chcemy z rezygnacyą rąk opuścić, lecz rwiemy się do lotu o własnych skrzydłach. A choć wiemy to dobrze, że nie odrazu stanie się nasz kraj niezależny ekonomicznie, to jednak pragniemy, by społeczeństwo nasze już nadal przynajmniej nie zwiększało tej zależności i systematyczną, wytrwałą pracą uwalniało się z pod wrogich sobie wpływów obcych w każdej dziedzinie życia.

To też boleć musi, że z nazwą „Escompt Gesellschaft“ złączyła się mimowoli nazwa „Ligi Pomocy przemysłowej“.

Są zasady, których nie wolno zmieniać dla jakiegoś oportunizmu, które powinny być podstawą wytycznej myśli i działalności, czy to z za biura dyrektora „Ligi“, czy też z miejsca referenta w Radzie miejskiej. Wszak chodziło o sprawę przemysłu krajowego, nie o co innego. A czy może wierzyć p. dyrektor Olszewski, że spółka z „Escompte Gesellschaft“ będzie pomyślną dla akcyi „Banku przemysłowego“, jeśli sam musiał przyznać, że rozmaici „przyjaciele“ okazują się w praktyce wrogami? Jakie są dane, aby choćby przypuścić można, że „Eskompte Gesellschaft“ nie będzie należało do tych wrogich w praktyce „przyjaciół“?

Wogóle referatem swoim popełnił p. Olszewski błąd, który powtórzyć się nie powinien, jeśli nie mamy postradać zaufania do kierownictwa „Ligi Pomocy przemysłowej“. Może być, że we Lwowie nie wywołało to tak złego wrażenia. Ale my tu na prowincyi odczuwamy rzeczy nieco żywiej. To też, choć nie mam do tego żadnego upoważnienia, ale sądzę, że będę wyrazem wszystkich członków prowincyonalnych Towarzystw Pomocy przemysłowej, jeśli pozwolę sobie zaprotestować przeciw zdaniu dyrektora „Ligi Pomocy przemysłowej“, ze trzeba pogodzić się z faktem napychania przez nasz kraj kieszeni kapitalistów pruskich. Jest to zdanie pełne rezygnacyi, a prawdziwa wiara we własne siły nie każe nam rezygnować z niczego, lecz ufać, że własna nasza silna wola uczynić nas musi niezależnymi w każdym kierunku, a więc i na polu ekonomiczno-finansowem.

Bronisław Kryczyński.

Nowy Sącz, w kwietniu 1910.

III.

A oto jak się zapatrują nasi bracia ze Śląska na sprawę Banku przemysłowego:

Cieszyńskie, wiedzące z doświadczenia, jakie spustoszenie żywioł niemiecki sieje pod względem narodowym, żywi obawy, co stanie się z zachodnią częścią Galicyi, gdy ją obejmie przemysł fabryczny i górniczy. Bo — pisze „Dziennik Cieszyński“ —

„jeśli przemysł ten będzie obcy, jeśli kapitały, które go stworzą z Prus, a choćby i z Wiednia pochodzić będą, to zagłębie węglowe krakowskie wkrótce tenże sam obraz, co zagłębie śląskie, przedstawiać będzie My, co na bieg rzeczy tutaj patrzyliśmy i patrzymy, łudzić się pod tym względem nie możemy“.

Dolno - austryackie Towarzystwo eskontowe znane jest na Śląsku; wiadomo powszechnie jaki wpływ umiało zdobyć w Sierszy, chociaż posiadało tam tylko część akcyi. Dlatego opinja jest przeświadczona, że Tow. eskontowe pomimo mniejszości w radzie będzie nią kierowało, a działalność banku poprowadzi w tym kierunku, ażeby jego interesy nie przeciwstawiły się nigdy interesom przemysłowym i politycznym niemieckim.

Zastanawiając się nad przyczynami lekkomyślnej polityki gospodarczej czynników decydujących w sprawie Banku przemysłowego, „Dziennik Cieszyński“ dopatruje się ich chyba w tem, że zbyt mało czynniki te znają stosunki, które

„kapitał ten na Śląsku, a także na zachodnich kresach galicyjskich wytworzył. Gdyby więc interesowały się tem, co się w Bialskiem i Bielskiem i w zagłębiu węglowem śląskiem dzieje, — to z pewnością nie kruszyłyby tak kopii w obronie „Niederösterreichische“, którą ks. Lubomirski ku zgrozie „Nowej Reformy“ i jej zwolenników z Banku przemysłowego chciał usunąć. Ale cóż? Dla Krakowa Śląsk, a nawet Chrzanowskie i Bialskie pozostaje ziemią nietylko obcą, ale zgoła obojętną.

„Dla nas na Śląsku zagadnienia związane ze sprawą Banku przemysłowego i wogóle ze sprawą uprzemysłowienia Galicyi nadzwyczaj wielkiej są wagi. Bo jeżeli uprzemysłowienie to pociągnie za sobą wynarodowienie tej części Galicyi, która ze Śląskiem graniczy, to ludność polska Księstwa Cieszyńskiego, odcięta zupełnie i ze wszystkich stron naciskana, uledz nareszcie będzie musiała, tembardziej, że Galicya siebie ratować zmuszona, z pewnością nie pospieszy jej z odsieczą“.

IV.

„Gazeta Narodowa“, przypomina intencyę Sejmu w sprawie Banku które szły w kierunku uwzględnienia grupy Lubomirskiego, a nie j a k i e j k o l w i e k grupy krajowej. Dowodem tego są przemówienia posłów podczas dyskusyi; zarówno reprezentant Wydziału krajowego, jak przedstawiciele demokracyi narodowej, ludowców, autonomistów oświadczyli się za grupą Lubomirskiego; nawet sprawozdawca poseł Loewenstein wręcz oświadczył: „jako referent komisyi w jej imieniu i z jej upoważnienia oświadczam, że tę poprawkę ks. Lubomirskiego przyjmuję w całości jako integralną część warunków, referatem komisyi objętych“. Wobec tego „Gazeta Narodowa“ nie chce uwierzyć,

„aby Wydział krajowy bez ponownego zapytania się Sejmu, ośmielił się przystąpić do utworzenia Banku z innem konsorcyum, choćby nawet z konsorcyum miasta Lwowa i Krakowa, i zlekceważyć w ten sposób tak poważną i znaczną większość sejmową, jaką tworzy prawica i narodowa demokracya, których to stronnictw członkowie tylko z zastrzeżeniem udziału ks. Lubomirskiego i w przekonaniu, że ta grupa, a nie inna, weźmie udział w Banku, za projektem głosowali“.

O ile chodzi o oba konsorcya krajowe, należy najsilniej podkreślić, że grupy Lubomirskiego udział miast Lwowa i Krakowa zastąpić nie może. Reprezentacya miast wniesie element polityczny, oparty na głosowaniu i zmuszona będzie do starania się o względy wyborców. Bank oparty na udziale Lwowa i Krakowa byłby instytucyą powstałą wyłącznie na kredyt, bo kapitałów tak krajowi jak miastom musiałoby dostarczyć towarzystwo eskontowe, przeciw któremu opinia założyła tak stanowczy protest.

A mimo to, p. marszałek pojechał układać się stanowczo z Tow. eskontowem. Co go Sejm obchodzi? B y ť p a s i e m u ! — i basta.

V.

Książe Andrzej Lubomirski dołączył do wszystkich prawie dzienników list otwarty, w którym wypowiada swą opinię w sprawie Banku przemysłowego.

Po ogłoszeniu tej opinii, a zwłaszcza dzięki załączonemu do niej listowi p Maxima Krassnego, dyrektora Tow. eskontowego, do Dra Natana Loewensteina, mamy chyba już dostateczną podstawę do wyrobienia sobie zdania o tych naganiaczach, którzy chcą gwałtownie rzucić Bank przemysłowy w objęcia wiedeńskiej Eskonterki.

List p. Krassnego (co za urgermańskie nazwisko!) wykazuje najdokładniej, czemu się zresztą dziwić nie można, iż ów patryota niemiecki, zgadzając się na wzięcie udziału w założeniu Banku przemysłowego, nie miał na celu podniesienia galicyjskiego przemysłu, lecz jedynie wyzyskanie Galicyi dla kapitalistów niemieckich. W liście tym sprawy przemysłowe są postawione na drugim planie, a o tem, co nasz kraj głównie obchodzi, p. Krassny albo całkiem nie wspomina, albo wyraża poglądy, dowodzące zupełnej nieznajomości stosunków. Z listu tego wynika natomiast, że Tow. eskontowe ma przedewszystkiem na myśli kilka dogodnych dla siebie układów handlowych. A trudno już chyba o pomysł szkodliwszy dla ekonomicznego rozwoju kraju, jak projekt zakładania w Galicyi filii fabryk niemieckich, „aby uprzedzić innych“ (um anderen zuvorzukommen). Te filie obiecuje p. Krassny zakładać „so rasch als möglich“, aby ratować dla fabrykantów austryackich ten zysk, jakiby miały osiągnąć fabryki „inne“ (czytajmy: prawdziwie krajowe).

Naganiacze Eskonterki tłumaczą nam, że takie filie dałyby zajęcie ludności robotniczej. Stoją tu więc w roli handlarzy żywym towarem,— ten żywy towar będzie miał liche wynagrodzenie za pracę, ale zyski z jego potu zbierać będą obcy przemysłowcy. Książe Lubomirski mylnie się zapatruje, że stworzonoby osady przemysłowe na kształt Łodzi, Sosnowca i t. d. — bo byłoby daleko gorzej. Łódź od państwa niemieckiego oddzielają dwie granice: polityczna i celna — przemysł więc łódzki ma bądź co bądź cechy krajowego. Co więcej, zanim wyrósł bismarkowski hakatyzm, Niemcy łódzcy w znacznej części polonizowali się, kapitałów swych nie wywozili. Prócz tego głównym rynkiem ich zbytu była i jest Rosya; tam się bogacili, ztamtąd pieniądze ściągali. Co innego filie fabryk niemieckich w Galicyi. Byłyby to tylko pompy ssące żywotne soki naszego społeczeństwa. Po co mamy szukać Łodzi, spojrzmy na Białę — Bielsko, wszak tam jest przemysł, ale czy to przemysł polski, czy mamy z niego pociechę?

Z dwojga złego wybierając lepsza sezonowa emigracya robotnicza, niż zatrzymanie tych robotników w kraju dla pracy we filiach fabryk niemieckich. Bądź co bądź przywożą do kraju grosz obcy i żyją jakiś czas za zarobione obce pieniądze — tu nie poprawiliby swego losu, pracowaliby również dla obcych — a na czele ich staliby obcy napływowi urzędnicy i majstrowie. Ten napływ powiększyłby szeregi Niemców, byłby nową edycyą niemieckiej kolonizacyi. O powstaniu przemysłu prawdziwie krajowego w tych warunkach marzyć by nawet nie można.

Kto nie czytał listu otwartego ks. Lubomirskiego, niech go sobie przeczyta, a dopiero wówczas się przekona, jakie nam grozi niebezpieczeństwo, które sami sobie stworzyć pragniemy. Poruszamy z tego listu tylko kilka punktów, a jest ich jeszcze szereg obfity. Dość powiedzieć że p. Krassny ani słowem nie wspomina o naszem górnictwie i o wyzysku Zagłębia krakowskiego.

kb.

O naszem rolnictwie i przemyśle.

(Uwagi Tow. Muzeum Przemysłowego w Przemyślu).

(dokończenie).

Ażeby więc wielkich, większych i średnich właściciel dobra mogły im samym i ludności przynieść jakiśkolwiek pożytek, należałoby ziemię rolną podzielić na odpowiednie najmniej 20 do 100-morgowe działy i te ludności rolniczej wydzierżawiać (synom mniejszych rolników, by sami swych własności nie potrzebowali dzielić na 1 lub więcej morgowe działy, z których naturalnie następne pokolenia nie mogą wyżyć i muszą emigrować).

Należy jednakże czynszów dzierżawnych niepomiernie nie wyznaczać, lecz według dotychczasowych średnich z 10 lat dochodów, ściśle obliczonych jakie właściciele mieli, podwyższając co najwyżej o 30%.

Majątki, z których właściciele stanowczo nie mogą się utrzymać, o czem Tow. kredytowe ziemskie, Bank hipoteczny wiedzieć powinny, dla ochrony przed zupełną dewastacyą powinien kraj wykupić. Tu chodzi o dobro i kulturę całego kraju. Z uzyskaną w ten sposób ziemią postąpić trzeba jak wyżej podaliśmy.

Marnotrawców kraj stanowczo nie powinien cierpieć, rodziny ich powinny jak najprędzej postarać się o wzięcie ich pod kuratelę.

Zarządu takich majątków, mających być przez kraj na działy dzierżawne podzielone, nie można oddawać w rękę tych, którzy udowodnili, że nie umieją gospodarować, bo sami zostali od ziemi odrzuceni.

Środki podawane w ostatnich artykułach *Słowa Polskiego* pod tytułem „W obronie ziemi polskiej“ są racyonalne, lecz ostatni pozostawiający wyłącznie tylko parcelacye na własność, nie przemawia nam do przekonania, przez to, że włościanie nie mają już czem płacić, a obdłużenie aż do 75% jest zupełnie nie ekonomicznem i racyonalnem przedsięwzięciem. Stanowczo lepszy jest system dzierżawny większych n. p. jak powiedzieliśmy 20 itd. morgowych parcelacyi.

Oddanie tej akcyi prywatnej inicyatywie, jak bank w Łańcucie, nie doprowadzi do celu: majątki przezeń skupowane są przepłacane, parcele więc muszą stanowczo za drogo wypadać. Zresztą bank założono dla osiągnięcia jak największego zysku, a nie dla moralnego podniesienia kraju z upadku, co najwyżej dla ratowania bankrutujących obywateli i spekulantów. Ta więc droga do celu doprowadzić nie może.

Jak każdemu wnioskodawcy, tak też i nam wydaje się, że sposób wyżej podany prędzej do właściwego celu doprowadzi, że będzie można powstrzymać emigracyę pracowitych i zdrowych rąk dla obcego dobra i bogacenia się — a zużytkować je dla dobra i chwały własnego kraju. Dyskusya otwarta. Można nawet niemiłosiernie nas krytykować — chodzi nam jednakże nie o siebie, ale o kraj — prosimy przedstawić lepsze środki.

Wiemy, że wielu jest takich, co czują i uznają słuszność naszych poglądów, lecz wstydzą się przyznać do swych zastarzałych błędów i nawyczek — zamykają oczy i uszy na upomnienia i rzeczywistość, lecą na oślep w przepaść, jak ćmy do płomienia, gubią siebie i kraj, szukają zmiłowania i litości u obcych żywiołów, które czychają na ich zupełną zagładę i uczynienie z nich swych powolnych, potulnych narzędzi w celu dalszego niemiłosiernego wyzysku kraju i jego naturalnych bogactw.

Doszło do naszej wiadomości, że mimo nieprzychylnej opinii władz krajowych — we Wiedniu udzielono pozwolenia na wykarczowanie lasów wilczowolskich, zamiast nakazać dopilnowanie ponownego ich zalesienia dla dobra kraju (prawda, że przez dziesiątki lat nie byłoby dochodu, a tylko wydatki). Gdyby chociaż w pozwoleniu zastrzeżono odrenowanie uzyskanej roli, bo podglebie nieprzepuszczalne, to przynajmniej byłoby mniejszem złem i nienarażałoby przyszłych właścicieli rolników na nowe zawody. Oby to było nieprawdą

Zwrócimy się teraz do starego, ciągle odnawiającego się sposobu uprzemysłowienia naszego kraju.

Jakim sposobem n. p. 1000 dachówek wiedeńskich loco stacya Tarnobrzeg może kosztować 104 korony, a z Niepołomic kosztuje 120 koron, jak nam p. R. Grieswald oświadczył?

Dlaczego obliczenie należytości przewozowych koleją tak niedbale, przeważnie na szkodę stron się uskutecznia, że wielu znajduje zyskowne zajęcie i utrzymanie w szukaniu tych błędów?

Poszukiwacze ci uzyskanymi zwrotami dzielą się do połowy z pokrzywdzonymi a nawet listy frachtowe odkupuje się z góry.

Wszak taka manipulacya musi bezwarunkowo podrażać towar.

Jeżeli myłka powstała na szkodę skarbu kolejowego, to nadawcę zarząd kolejowy zawsze znajdzie i ściągnie brakującą należytość.

W przeciwnym razie nadawcy znaleźć nie można, a gdy się sam zgłosi, robi się trudności, każe udowadniać regulaminowo, wnosić podania i t. p. w ogóle przezwyciężać wszystkie trudności, by niesłusznie pobraną należytość uzyskać.

Wszak jeżeli znalazca nie odda znalezionego przedmiotu, lub nie zgłosi go do odpowiedniej władzy, podlega ustawie karnej.

Naszem więc zdaniem zarząd kolejowy takie sprawy powinien z urzędu sam załatwiać i szukać pokrzywdzonego, jeżeli personalu tak odpowiednio nie wyćwiczył, by podobnych omyłek nie robił Zresztą mylić się wolno, na to są kontrole, by niewłaściwości wyszukiwały i poprawiały.

Doszło do tego, że Izba handlowa we Lwowie w ostatnim czasie musiała ogłosić bezpłatną rewizyę opłat kolejowych, przez co chce pomódz interesowanym, którzy obecnie czekają na załatwienie swoich reklamacyi miesiące i lata, lub za bezcen swoje listy przewozowe pokątnym, niekoncesyonowanym reklamantom sprzedają.

Aby Izba handlowa krakowska o tem myślała — nie słyszeliśmy.

Dlaczego robi się trudności stronom przy nabywaniu broszur taryfowych? Na stacyach kolejowych oświadczają, że nie mają zapasu na sprzedaż, chociaż na okładce są ceny podane i wzmianka, że na stacyach można kupić. Za swoje pieniądze publiczność nie powinna się prosić i szukać protekcyi, ale Dyrekcye kolejowe są obowiązane odpowiednią ilością egzemplarzy stacye z góry obdzielać, by już w okienku kasy nawet osobowej można było je zawsze nabywać. Dzisiejsze trudności należy stanowczo ukrócić, by nie wyglądały na stały system.

Innych niewłaściwości nie chcemy podnosić, ale wszystko się tak składa, że towar musi podrożeć. Drobni kupcy nie są nawet zdolni do własnej obrony, wolą milczeć, by się nie zdradzić, że się na tych sprawach nie znają, bo nie kończyli szkół handlowych, których zaledwie jest dwie i to w ostatnich czasach zorganizowanych, w Krakowie i we Lwowie

We wielu towarzystwach rolniczych rozprawia się i dysputuje dlaczego tak ważny artykuł w gospodarstwie, w budownictwie, zarazem środek dezynfekcyjny jak wapno, nagle podskoczyło w cenie a niebawem podniesie się w dwójnasób?

Cóż by to było, jak nie nowy kartel?

Wszyscy właściciele wapienników i pieców, nie wyłączając gmin je posiadających, zrobili zmowę, a są to sfery stojące bardzo blisko krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej, bo nawet kuzyni prezesa.

Jak dotąd przeważna ilość pieców wapiennych stanęła, a właściciele ich za tą nieczynność biorą grube płace, dziesiątki tysięcy, a wapno z pod Krakowa sprowadza się koleją w okolice Rzeszowa, a końmi dalej. Na razie postanowiono wstrzymać ruch tych pieców u nas na rok.

Przypatrzmy się bliżej dalszym wynikom tej rabunkowej gospodarki w uprzemysłowieniu kraju.

1. W ruchu będące fabryki wapna potrzebują kierowników, rąk roboczych do eksploatowania kamieniołomów, zwózki kamienia z kopalni do pieców, opału itd Z chwilą zamknięcia tych zakładów chociażby na rok, kierownik i robotnicy zostają wydaleni; ci ostatni stanowią nowy materyał do emigracyi do Ameryki i Prus. Włościanie przyzwyczajeni do zwózki kamienia, za co wyżywiają swój pociągowy inwentarz i na co liczyli, tracąc ten zarobek lamentują i skarżą się. Właściciele zaś wapienników, zapobiegliwi na przyszłość (kamień się przecież jeżeli nie teraz, to na przyszły rok przyda) stawiają woźnicom propozycyę wożenia za połowę dawnej ceny; biedacy muszą na ten wyzysk przystać, inaczej musieliby sprzedać inwentarz.

2 Niebaczni właściciele stojących pieców zapominają, że te stojąc daremnie, podlegają zepsuciu, tracą włożonych do pracy robotników; — gdy następnie namyślą się puścić w ruch, muszą wszystko prawie na nowo zaczynać.

3. W samych kamieniołomach i zakładach pod Krakowem zacznie się niemoralna eksploatacya, która przyczyni się do szybszego zużycia naturalnego bogactwa, bo trzeba przecież zwiększonemu zapotrzebowaniu w miejsce zamkniętych zakładów nadążyć, oraz zamierzony z góry obliczony zysk do kas swoich ściągnąć, nie licząc dalszych następstw. To samo dzieje się z cegłą, drenami itd.

Przy takich praktykach uczciwy przedsiębiorca nie może się nigdy obliczyć: albo bierze za tanio i sam traci, albo zmuszony liczyć podwójnie, wtenczas zdziera swych klientów.

Przy ogłaszanych konkursach na budowy, przy licytacyach ofertowych, zwykli licytanci przepadają, bo tylko kuzynkowie, zapewne wspólnicy, właściciele zakładów wymienionych mogą 10% do 20% od cen kosztorysowych ustępować, czego zwyczajni pracownicy uczynić nie mogą, bo im zakłady ustępstw żadnych nie zrobią.

W chwili kiedy się zaczyna mówić o budowie tanich domów dla usunięcia drożyzny mieszkaniowej, o wzmożonych zamiarach budowania nowych kościołów, szkół, tworzeniu towarzystw budowy domów dla urzędników, którym ministerya wyznaczają subwencye i pożyczki itd. do czego taki zamach na bliźnich może doprowadzić i jak go należy nazwać, sami czytelnicy raczą sobie dopowiedzieć.

Gdzież są władze, obowiązane do czuwania nad bezpieczeństwem publicznem? Wszak przywłaszczanie bochenka chleba przez głodnego jest potępiane i karane więzieniem.

Jeżeli obowiązujące paragrafy ustawy karnej nie wystarczają — to obowiązkiem posłów do parlamentu jest chociażby przy pomocy nagłego wniosku odpowiednią nowelę postawić i jak najspieszniej ją uchwalić

Jest tutaj około Rzeszowa zamierzone otwarcie nowych kamieniołomów we Woli Zgłobieńskiej i postawienie przy kolei na Staroniwie nowych pieców wapiennych. Obawiamy się czy tylko nie w tym zamiarze, by kartel naciągnąć na jakie kilkanaście tysięcy.

Wypadnie więc wrócić do pierwotnego stanu: mieszkania w lepiankach z błota, jak jaskółki.

Tak wyglądają dalsze usiłowania uprzemysłowienia kraju.

Nasi ekonomiści powinni w tym kierunku tj. usunięcia drożyzny i wyzysku głos zabrać, jednakże groszy i koron nie lekceważyć, jak to we Lwowie na pewnem zebraniu pożytecznego, ale widocznie zarozumiałego stowarzyszenia, wyrażano się z lekceważeniem o koronowych towarzystwach, chcących kraj i Polskę zbawić. Jeżeli tego towarzystwa 1000-koronowe (akcye) nie robią, lub robić nie chcą — trzeba spróbować, a może 100 — 50 — 10 lub wreszcie jednokoronowym uda się cośkolwiek zdziałać.

Wydział Tow. Muzeum Przemysłowego w Rzeszowie.

Czesi na Śląsku.

Czesi założyli przed kilku laty tak zw. „Sekretaryat czeski“ na Śląsku. Jest to instytucya, której zadanie polega na wypieraniu polaków z miejscowości pogranicznych i systematycznem bohemizowaniu ziemi śląskiej. Praskie Stowarzyszenie „Slezan“, które zajmuje się finansami sekretaryatu, ogłosiło niedawno sprawozdanie roczne z działalności tej niebezpiecznej dla nas instytucyi. Sprawozdanie nie podaje wiadomości o wszystkich czynnościach sekretaryatu, bo to niemożebne — jak mówi — „ze względów łatwo zrozumiałych“ (oczywiście! Przyp. red.). Z tego, co już — zdaniem „Slezanu“ — może być wiadomem powszechnie, przytaczamy: Założenie czeskiego gimnazyum realnego w Orłowej; przemienienie gimnazyum klasycznego w Mistku (na terytoryum morawskiem, ale tuż nad granicą) na gimnazyum realne — w zakresie szkół średnich. Co do szkolnictwa ludowego, sekretaryat dał w wielu miejscach inicyatywę do urzędowego spisu dzieci czeskich, skutkiem czego należy się spodziewać przejęcia na koszt gminy kilku szkół utrzymywanych przez „Maticę“, ewentualnie założenia nowych szkół czeskich. Wiele zabiegów poświęcił sekretaryat czeski zakładaniu biblioteczek uczniowskich i ludowych, tudzież działalności odczytowej, którą spodziewa się sekretaryat zorganizować tak, że będzie planowa, systematyczna.

Dzięki staraniom sekretarza sekretaryatu, młodego kandydata praw, Breskiego, Stowarzyszenie „Matice Osvěty lidove“ rozwinęło czynność intensywną. Pracowało energicznie w sprawach czeskich mniejszości po gminach śląskich, o „równouprawnienie językowe“ i t. p. Z największą zapobiegliwością pilnowano czeskich spraw ekonomicznych, starając się szczególniej

o zachowanie ziemi w rękach czeskich. Najwięcej zachodów pochłonęły w ostatnim roku sprawy samorządu gminnego. Sekretarz Bresky zajmował się osobiście wyborami gminnemi w dziesięciu gminach, i wszędzie tam zwyciężyli Czesi — a zdobycie zarządów w dziesięciu gminach na rok, to zaiste postęp olbrzymi bohemizacyi! Podobnież przeprowadzono pod opieką sekretaryatu wybory do powiatowej kasy chorych we Frydku i do komisyi podatkowych w Polskiej Ostrawie, w Klimkowicach i Bilowcu. Ważność sekretaryatu uznał już ogół czeski. To też do Towarzystwa „Slezan", które czuwa nad rozwojem tej instytucyi, garnie się coraz więcej członków.

A cóż dzieje się z „polskim sekretaryatem" na Śląsku? Od trzech lat mówi się o założeniu takiej instytucyi, a wszystko kończy się na pięknym frazesie.

Nie dziw, że w takich warunkach robota czeska, ujęta w karby doskonałej organizacyi, musi lepsze wydawać owoce od pracy polskiej, która ma wszystkie znamiona dorywczości i bezplanowości.

M y t y l k o n a Ś l ą s k u z a k ł a d a m y s z k o ł y z j ę z y k i e m w y k ł a d o w y m p o l s k i m, n i e d b a j ą c j a k i d u c h w n i c h p a n u j e. I m a m y j u ż r e z u l t a t y. W szkołach polskich wykładają renegaci ze szkół tych wychodzi młodzież, która... niemczy i czeszczy się. P o z a t e m n i c n i e r o b i m y.

Syoniści.

Pisma warszawskie od wielu miesięcy omawiają szeroko kwestyę żydowską. W ostatnich dniach wywiązała się z powodu niej ostra polemika między znanymi radykalnymi pisarzami: Krzywickim i Niemojewskim. Nie wchodząc w szczegóły polemiki, przytaczamy z artykułu p. Niemojewskiego poniższe zestawienie:

„Nigdy w życiu nie zapomnimy wieców, urządzanych w r. 1907 w kwestyi żydowskiej. Po raz to pierwszy z mównicy publicznej odezwał się do swoich współrodaków p. Józef Wassercug, piętnując ciemnotę chałatowych mas żydowskich, skarżąc się na bezczynność i współdziałanie w wstecznictwie warstw inteligentnych. Powstała prawdziwa burza. Ś m i e t a n k a i n t e l i g e n c y i żydowskiej obecna na tych wiecach, wpadła w rodzaj religijnego szału wściekłości. Jakto? Ich święte tradycye, ich chedery, ich odwieczne obrządki ośmielił się deptać ten odstępca, ten bezwyznaniowiec Wassercug? Wyobcowano go wtedy z pośród siebie, wyklęto, kijami, pięściami grożono. Musiał uciekać aż do Paryża przed zbirami Syonu".

Podobne wrażenia, jak p. Wassercug w Warszawie, odniósł inny żyd kulturalny we Lwowie. Bertold Merwin w czasopiśmie „Jedność" tak pisze o wiecu, zwołanym dla omówienia stosunku władz autonomicznych do ludności żydowskiej. „W przeciągu dwu godzin znajdowałem się w najciemniejszem, najobskurniejszem, mrocznem średniowieczu. Miałem wrażenie, że oto najfanatyczniejszy, najdzikszy, biczem najbrutalniejszych instynktów smagany plebs, święci orgję rozpasania i moralnego wyuzdania. Wstydziłem się, żem żyd... Stałem na trybunie i patrzałem na te świecące żarem płonącego fanatyzmu oczy, na te drgające w gorączce nienawiści usta, na tych zimnych, świadomie i celowo w lud jad wpuszczających przywódców, śrubujących wężowemi sploty w te ciemne masy hasła nienawiści i bratobójczej walki, hasła, których potem nie sposób z tego ludu wytrząść. Kiedy mi mówić nie dawali — wolałem zadać sobie pytanie: dla czego ci ludzie właściwie tak wrzeszczą? Oto jedynie krzyczeli bom Polak, bo się poczuwam do przynależności do narodu polskiego. I kiedy przedstawiciel polskiego socyalizmu chciał do nich przemówić, tom widział: stojący naprzeciw mnie młody człowiek, o żarzących namiętnością oczach i pokrytych rudemi, hektycznemi plamami policzkach, żachnął się, jakby go kto rozpalonem żelezem osmalił, ryknął: nie mówić po polsku! nie mówić!! A kiedy Wielki Inkwizytator antypolskiego szału Gerszon Zipper, rzucał klątwy i „czarny rok" pomoru i śmierci przyzywał na swych wrogów — wówczas miał wyraz tak straszny i ohydny, że przypomniał mi dawno widziany sztych, na którym desperaci fanatyzmu ostrzą święcone noże... Wszak syonizm zapowiadał kulturalne odrodzenie żydostwa, renesans ciemnych mas, uszlachetnienie jednostki gnieżdżącej się w mrocznych zaułkach Ghetta. Więc tak wygląda ten renesans? Więc takie jego objawy? Więc tacy prorocy tego odrodzenia"?

„Więc Leonardo da Vinci renesansu żydowskiego wcielił się w postać Gerszona Zippera? Więc droga od syonizmu prowadzi do takiego rozbestwienia?"

Z naszego przemysłu i bojkotu.

Jak gmina krakowska popiera przemysł krajowy. W nrze 18. *Straży Polskiej* w artykuliku „Pod płaszczykiem przemysłu krajowego" wspomnieliśmy o procesie wytoczonym Dr. Staneckiemu właścicielowi krajowej fabryki akumulatorów we Lwowie przez pp. Schleyenów i Ludwika Gebharda niby właścicieli krajowej fabryki „Tudor"

Dr. Stanecki wykazał w liście otwartym, że pp. S. i G. fabryki akumulatorów nie posiadają, lecz sprowadzają je z Berlina, że w sposób nieuczciwy sprawiają mu konkurencyę, wprowadzając w błąd odbiorców, którym swoje akumulatory przedstawiają za krajowe, że na licytacyach o dostawy zniżają oferty po ich otwarciu, że nawet przekupili administratora w kasynie lwowskim, aby zepsuł akumulatory Dra Staneckiego, że p Gebhard jest członkiem rady nadzorczej fabryki „Tudor" w Berlinie i t. d.

Pp. Schleyenowie i Gebhard obrazili się i wytoczyli proces. Dodać należy, że w tymże czasie częściowo otworzyli fabrykę kapitałem pruskim, a inż. Drewnowskiemu oświadczyli, że poświęcą nawet 100.000, aby zniszczyć Staneckiego

Sprawa ciągnęła się bardzo długo, bo była odraczana, — nareszcie podczas rozprawy w ubiegłym tygodniu pp. Schleyenowie i Gebhard nagle cofnęli akt oskarżenia, a więc przyznali, że zarzuty czynione im były prawdziwe. W dodatku niefortunna obrona „honoru" wypędza im z kieszeni około 30.000 koron, na tyle bowiem obliczają znawcy koszta postępowania sądowego.

Dr. Stanecki, jak wyszło z rozprawy, w jednem się tylko pomylił. Ponieważ gmina miasta Krakowa odrzuciła jego ofertę dostawy akumulatorów, a przyjęła ofertę Schleyenów, sądził przeto, że Kraków nie postąpiłby tak niepatryotycznie, gdyby wiedział o pruskiem, a choćby tylko obcem pochodzeniu akumulatorów. Rozprawa wykazała naiwność zapatrywań Dra Staneckiego — dobra jego opinia o rządcach Krakowa spotkała się z protestem faktów.

Pierwszy krakowski świadek, wiceprezydent Sare, oświadczył, że w i e d z i a ł z g ó r y, iż wyroby nie będą krajowe. Na zapytanie obrońcy przyznał, że była uchwała, aby — o ile możności — popierać przemysł krajowy, czego zresztą prezydyum samo przestrzega (?!). Zadecydował referat dyr. Gajczaka, którego wysłano dla zbadania obu fabryk. Schleyenów uważał świadek za zastępców z a g r a n i c z n e j fabryki.

Świadek Henryk Szatkowski, radca miejski, członek komisyi elektrycznej, zeznaje, że był, jak inni członkowie komisyi, za oddaniem dostawy Staneckiemu, ale w końcu, jako niefachowy, musiał polegać na opinii dyr. Gajczaka, który przedstawił, że „Tudor" daje gwarancyę terminowej dostawy. Ofert świadek nie widział — Schleyenów uważał za agentów o b c e j fabryki.

Świadek dyr. Gajczak zapewnia, że jeździł do Lwowa tylko po to, aby się dowiedzieć, czy Stanecki może na termin dostarczyć bateryi. Nie mówi jednak, na jakiej podstawie wyrobił sobie ujemne zdanie o jego punktualności. Fabryki Schleyenów n i e b a d a ł. Oświadcza dalej, że członkowie komisyi byli za Schleyenami, czemu przewodniczący sądu zaprzecza. Na zapytanie, czy uważał bateryę Staneckiego za gorsze, odpowiada: tak. Czy pan je b a d a ł? — pyta przewodniczący. „Nie — (odpowiada świadek), ale bateryę Tudora są lepsze, bo starsze, wypróbowane"... Na to uwaga przewodniczącego: „Sądzę, że przekonanie pańskie błędne, bo w takim razie wszystkie nowe wynalazki byłyby gorsze. Stwierdzam, że pańskie przekonanie nie jest oparte na faktach".

Dalej pokazało się, że mimo wezwania sądu, magistrat krakowski nie przysłał aktów tej sprawy. Świadek tłumaczy się tem, że żądanie było ogólnikowe i niejasne. Na to przewodniczący odczytuje żądanie, które było zupełnie jasne i wszystkie inne miasta go zrozumiały. Na pierwsze wezwanie magistrat krakowski całkiem nie odpowiedział — ponowiono je jeszcze trzy razy, ale magistrat zasłonił się t a j e m n i c ą. Co więcej Schleyen starał się wpłynąć na sędziego śledczego, aby odwołał to żądanie.

Świadek wiedział, że bateryę będą niekrajowe. Przyznał, że na komisyi elektrycznej powiedział, że oprócz Staneckiego wniosła ofertę druga firma k r a j o w a (?) Wiedział, że firma Schleyenów jest agenturą fabryki pod Wiedniem w Hirschfang, która jest w ł a s n o ś c i ą s p ó ł k i a k c y j n e j p r u s k i e j. Wreszcie pokazało się, że p. Gajczak informując się u p. Tomickiego, dyrektora lwowskiej elektrowni, nie pytał się go całkiem o to, czy Stanecki w dostawie akumulatorów był punktualny. (Dyr. Tomicki słuchany jako świadek, oświadczył, że bateryę Staneckiego w elektrowni miejskiej funkcyonują znakomicie).

Świadek radca Józef Jawornicki, jako członek komisyi elektrycznej stwierdza, że dyr. Gajczak pojechał do Lwowa dla zbadania sprawy On też referował i oświadczył się za „Tudorem". O dostawie d e c y d o w a ł p r e z y d e n t Leo. Świadek uważał Schleyenów za zastępców firmy wiedeńskiej.

Dość tego streszczenia z obszernych sprawozdań dzienników lwowskich. Dodać chyba należy jeszcze to, że Schleyenowie cofnęli oskarżenie w chwili, kiedy obrońca Staneckiego miał przedłożyć sądowi potwierdzenie, sądu handlowego wiedeńskiego, że w tomie XXXVII. rejestru handlowego na str. 207 wpisana jest firma reprezentacyi akcyjnej spółki „Tudor", mającej siedzibę w Berlinie. Trwanie reprezentacyi wiedeńskiej ograniczone jest na czas istnienia spółki w Berlinie. Reprezentantem jest L u d w i k G e b h a r d, doroczne zebrania odbywają się w Berlinie, firma nosi nazwę Akumulatorenfabrik-Actiengesellschaft in Berlin. W Wiedniu znajduje sie General-Repräsentanz, a firma Schleyenów opiewa: Biuro inżynierskie Generalnej Reprezentacyi i t. d.

W taki to sposób gmina krakowska popiera przemysł pruski. I — jak się pokazuje — czyni to ś w i a d o m i e, bo jej nikt w błąd nie wprowadził.

Jestto zresztą w zgodzie z popieraniem języka niemieckiego w magistracie krakowskim, o czem już szerzej pisaliśmy.

Nawiązanie stosunków handlowych z Królestwem Polskiem. Austro-węgierski jeneralny konsulat w Warszawie zwraca uwagę naszych kół przemysłowych, na korzystną dla nich sposobność nawiązania stosunków handlowych z Królestwem, które w ostatnich czasach coraz wyraźniej zaznacza sympatyę swoją dla wyrobów przemysłu austryackiego, a w szczególności galicyjskiego.

Fabrykanci krajowi, którzy chcieliby eksportować swoje wyroby do Królestwa i Cesarstwa, zechcą wysłać cenniki swoje zaopatrzone w ceny podane loco Warszawa z cłem, pod adresem austro-węgierskiego jeneralnego konsulatu w Warszawie.

Konkurs Tow. Piotra Skargi.

Walki polityczne w Galicyi od dziesiatków lat trwające i coraz silniej rozmiętniające ogół, przyczyniły się głównie do pominięcia i zaniedbania smutnych stosunków ekonomicznych i społecznych naszego życia, których uzdrowienie pociągnęłoby za sobą niewątpliwie obok wzrostu oświaty i zamożności, wzmożenie świadomości i siły narodowej.

Praca u podstaw tak pojęta jest kluczem wszelkiego powodzenia i odrodzenia narodów, warunkiem ich zdrowia, zadatkiem ich potęgi, siły i niezależności, najobfitszem i nigdy nie wysychającem źródłem. Pragnąc pobudzić do tej systematycznej pracy w naszym kraju, stworzyć dla niego pewne i naukowe podstawy, a temsamem od gorszących i jałowych walk partyjnych odwrócić uwagę kraju miłującego ogółu, Koło Krakowskie Towarzystwa imienia Piotra Skargi postanowiło zachęcić szeroki zastęp naszej inteligencyi, w miastach i po wsiach zamieszkałej, zarówno duchownej jak świeckiej, do konkretnego zbadania ujemnych objawów społecznych, trapiących Galicyę.

Są nimi obok innych mniej narzucających się w oczy lub osobnemu badaniu zastrzeżonych, w dziedzinie gospodarczej w pierwszym rzędzie *a)* pieniactwo, *b)* pijaństwo, *c)* werbunek wychodźców, *d)* handel dziewczętami, *e)* lichwa i *f)* handel pośredniczący.

a) Pieniactwu mogłoby przeciwdziałać zaprowadzenie po gminach sądów polubownych dla spraw o drobne sumy pieniężne, o naruszenie w posiadaniu, o obrazę czci i t. d. Obok wielkiego ulżenia sądom osiągnęłoby się przez to ogromną oszczędność pieniędzy i czasu naszego ludu. Gdyby w Galicyi procentowo prowadzono tylko tyle sporów, ile w innych krajach koronnych monarchii, oszczędzonoby rocznie dziesiątki milionów. Zebranie w tej mierze w każdym sądzie, w każdej wsi i mieście szeregu konkretnych i jaskrawych faktów bezpożytecznego procesowania się i strat w ten sposób poniesionych przez jednostki, opis działalności ogromnie licznego zastępu pokątnych pisarzy, naganiaczy i t. p., ich oszustw i podstępów, wykazałoby luki dotychczasowej opieki prawnej, uzmysłowiłoby doniosłość strat poniesionych i znakomicie przyczyniłoby się do polepszenia sądownictwa, tępienia istniejących nadużyć i większego rozpowszechnienia instytucyi sądów polubownych.

b) Dla położenia tamy rozpajania naszego ludu jest obecnie najwłaściwsza chwila. Z dniem 1/I. 1911 gaśnie prawo propinacyi w Galicyi. 700 gmin oświadczyło się w kraju naszym przeciw udzieleniu wszelkich koncesyi szynkarskich w ich obrębie. W innych

należałoby dążyć wszelkiemi siłami do uzyskania tych koncesyi [wyłącznie przez jednostki zupełnie nieposzlakowane lub instytucye tego rodzaju, jak np. Kółka rolnicze, do pomieszczenia karczem w domach ludowych, mieszczących zarazem czytelnie i sklepiki, wreszcie do bezwarunkowego zamykania szynków w niedziele i święta. Chodzi o to, aby w tej mierze zebrać jak najwięcej konkretnych faktów z danej wsi, miasta lub powiatu, mogących uzasadnić powyższe żądania.

c) O ile w obecnych stosunkach nie jesteśmy w możności dania utrzymania w ojczyźnie ogromnemu zastępowi ludzi, opuszczających corocznie nasz kraj o tyle jednak nie powinniśmy pozwolić na znaczne pomnożenie tego zastępu przez agitacyę niesumiennych agentów emigracyjnych, posługujących się tak często wyzyskiem i oszustwem. Dokładna znajomość ich praktyk, zarobków, sposobów obchodzenia ustawy ze strony ajentów — stanu zdrowotnego i moralnego powracających wychodźców — losów i kolei, jakie w podróży i zagranicą przechodzili — zaczerpnięta z relacyi zebranych w danej wsi, miasteczku lub powiecie całym, posunęłaby naprzód naszą wiedzę o tym przedmiocie i stworzyłaby konkretne podstawy do żądania reform ustawodawczych, jak niemniej do stworzenia nowych lub poprawienia działalności istniejących już organizacyi społecznych.

d) Handel dziewczętami, to najstraszniejsza plama naszej cywilizacyi, to zawstydzająca luka w naszem ustawodawstwie karno-sądowem. Dziewczęta nasze, uwożone pod pozorem korzystnej służby lub zamążpójścia zagranicę, i tam w najhaniebniejszą sprzedawane niewolę, zapełniające domy publiczne w innych częściach świata, jednają nam opinię najniemoralniejszego narodu, podczas gdy jesteśmy tylko najnieszczęśliwszym i najbardziej władzy pozbawionym. Rozmiary tej klęski tak samo, jak działalności agentów emigracyjnych, są przerażająco wielkie. Ustalić je przez dokładne zbadanie licznych wypadków, które się ciągle w naszym kraju zdarzają i idą ku największemu wstydowi naszemu zbyt rychło w zapomnienie, osiągnąć przez to obfitą podstawę do żądania należnej opieki prawa, mogącej bodaj w części ograniczyć rozwielmożnione zło, oto chlubne zadania, które spełnić mamy obowiązek.

e) Rozszerzenie ustawy o lichwie, ograniczonej w Austryi do interesów pożyczkowych, na wszystkie interesa kredytowe, jest od dawna postulatem sprawiedliwości. Jeżeli obecnie lichwa przy pożyczkach, zwłaszcza w zachodniej Galicyi, zdarza się rzadziej i uprawianą bywa teraz głównie w miastach w pewnego rodzaju towarzystwach zaliczkowych, stojących poza Związkiem towarzystw zarobkowych i gospodarczych, to jednak wszędzie tam, gdzie nie ma kas Raiffaisena, powiatowych kas oszczędności, lub towarzystw zaliczkowych, dostosowujących się do potrzeb kredytu rolniczego, i u nas istnieje dotąd. Cóż dopiero dzieje się w szerokiej dziedzinie innych interesów, n. p. przy wszelkiego rodzaju kupnach, przy handlu ziemią, przy umawianiu się o robociznę itd.? Niejednokrotnie i tu panuje lichwiarski wyzysk. Pragniemy znać fakty takiego wyzysku, zdarzające się w różnych okolicach kraju, celem utworzenia sobie w ten sposób całkowitego obrazu stosunków i uzyskania argumentów dla zmian ustawodawczych.

f) Handel pośredniczący w wielu bardzo wypadkach nie wyświadcza społeczeństwu produktywnych usług, a natomiast wciska się niepotrzebnie między producenta a konsumenta, podrażając ceny towarów. Dążeniem naszem powinno być pokrycie całego kraju równomiernie rozdzieloną siecią związków współdzielczych (kooperatyw), w szczególności w dziedzinie spożywczej, a temsamem skierowanie osób, oddających się dotąd w nadmiernej liczbie temu handlowi, do innych produktywnych zajęć. W tym celu musimy pragnąć dokładnego poznania sposobów, jakimi dotąd odbywa się z jednej strony sprzedaż, z drugiej kupno produktów spożywczych: bydła, zboża, drobiu, nabiału, jaj etc., dalej inwentarza martwego, nasion, maszyn, jakie są ceny przy każdej z tych transakcyi, jakie praktykowane podejścia i wprowadzania w błąd, jakie zyski przy eksporcie tych towarów zagranicę.

Pragnąc otrząsnąć społeczeństwo z karygodnej obojętności dla tych wszystkich spraw pierwszorzędnej doniosłości naszego narodowego życia, a temsamem przyczynić się do rozpoczęcia nowej ery w pracy narodowej Galicyi, rozpisujemy konkurs na opisy bądź wsi lub miast, bądź całych powiatów galicyjskich wedle wyboru autorów i możności ogarnięcia przedmiotu, opisy ograniczone do przedstawionych tu ujemnych objawów społecznych. Źródeł do nich dostarczyć mogą akta sądów, starostw, rad powiatowych, magistratów, kancelaryj gminnych, informacye ustne urzędników wszelkiego rodzaju, wreszcie bezpośrednie zetknięcie z ludnością wyzyskiwaną. Naturalnie duchowieństwo, najbliżej ocierające się o wszelką nędzę, w pierwszym rzędzie winno być zawsze proszone o wskazówki; obywatele ziemscy i nauczyciele potrafią również w wielu kierunkach wzbogacić nasze wiadomości. Pożądanem jest jeden i ten sam szczegół zbadać w oświetleniu różnych osób. Ponieważ pragniemy poznać tylko prawdę, kładziemy nacisk na podanie nam jedynie sprawdzonych i niewątpliwych faktów. Autorów nie krępujemy ani rozmiarami rozpraw, ani wyborem przestrzeni lub okolicy opisać się mającej w obrębie ziem polskich do monarchii austryackiej należących. Prosimy również o przesyłanie nawet rzeczy mniej pod względem stylu obrobionych, byle zawierających sumienne zestawienie materyałów.

Sąd konkursowy stanowić będą: Dr. Franciszek Bujak, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Dr. Włodzimierz Czerkawski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dr. Leopold Caro, adwokat krajowy. Nagród wyznaczono na razie trzy: jedną w wysokości 100 K, drugą i trzecią po 50 K. Ponadto prace najlepsze mogą być ogłoszone drukiem.

Do prac oznaczonych godłem wybranem przez autorów, dołączyć należy w zamkniętych kopertach, temsamem godłem oznaczonych, imię i nazwisko i dokładny adres autorów. Konkurs upływa z dniem 1. stycznia 1911 r.

Prace nadsyłać należy pod adresem: Prezes Koła Krakowskiego Towarzystwa imienia Piotra Skargi, Kraków, Radziwiłłowska 10.

Koło krak. Tow. imienia Piotra Skargi.

Dar Grunwaldzki.

Mówi się i pisze wiele o rocznicy grunwaldzkiej, a jednak prawie milczeniem się zbywa jej najważniejszy moment. Najtrwalszym bowiem jej pomnikiem, najznakomitszym rezultatem może i powinien być fundusz „Daru grunwaldzkiego“. A historya tego funduszu nie wesoła. Stwierdza ona dobitnie jedną z wad naszych, a jest nią brak wytrwałości i konsekwentnego działania. W jednej chwili, rzec można, płomień zapału objął całe społeczeństwo: posypały się składki, deklaracye, zobowiązania, często ponad możność i siły. Ale zapał ten trwał krótko i znacznie ostygł.

Przyczyniło się niewątpliwie do tego i to, że na czele nie było poważego, dającego pełną gwarancyę komitetu, że funduszu nie umieszczono tam, gdzie jedyne dla niego było miejsce t. j. w Banku Krajowym. Z tem wszystkiem jednak rezultat jest taki, że hałasu było przynajmniej za trzy miliony, że pobudziliśmy uwagę i ofiarność Niemców, a złożyliśmy gotówką zaledwie ćwierć miliona! A smutnem nad wyraz jest, że w tej sumie nie widzi się wielu, bardzo wielu nazwisk tych, którzy, czy to z urodzenia, czy społecznego stanowiska, czy z fortuny, roszczą sobie pretensye do uprzywilejowanego w społeczeństwie stanowiska. Prócz kilku nazwisk z pośród naszej arystokracyi, nazwisk takich, które spotyka się w każdej pracy publicznej, na ową kwotę złożyli się sami ludzie „średniej“ klasy, ci, którzy zawsze i wszędzie, na wszystkie cele ogólne niosą swój grosz wdowi. Ci spełnili i spełniają sumiennie swój obowiązek — niechże go spełnią i ci, którzy dotychczas nie pomyśleli o nim!

Rok grunwaldzki powinien spełnić nadzieje, przywiązywane do Daru grunwaldzkiego, gdyż to właśnie będzie najgodniejszem, najtrwalszem, a ze stanowiska narodowego najpraktyczniejszem uczczeniem wiekopomnej rocznicy.

Ażeby zaś ofiarność publiczna podniosła się i rozszerzyła, należałoby utworzyć obywatelski komitet, który stanąłby na czele tej akcyi, ująłją we właściwe formy i stał się w obec kraju odpowiedzialnym gwarantem należytego zużytkowania tej fundacyi która, powtarzamy to raz jeszcze, powinna być ulokowaną w Banku krajowym. Należałoby też koniecznie dokładnie obliczyć i publicznie ogłosić obecny stan majątku fundacyi, ilość deklarowanych składek w przyszłości i sprawozdanie czy i jak te deklarowane kwoty wpływają.[1]

P. L. N.

Posiedzenie sprawozdawcze Wydziału naczelnego P. L. N. odbyło się w marcu. Przyjęto na niem roczne sprawozdanie Zarządu głównego i Komisyi kontrolującej i uznano za dobre dotychczasowe postępowanie Zarządu głównego, który starał się przedewszystkiem budzić i szerzyć uświadomienie narodowe, gromadzić zasoby pieniężne, jako podstawę szerszej pracy w przyszłości, pozyskiwać oddanych sprawie członków i wyszukiwać zdatne do pracy narodowej osoby.

Towarzystwo nasze miało od pierwszej chwili znaczne trudności do przezwyciężenia wobec obojętności ogółu polskiego i pracy, jakoteż bojkotu uprawianego przez wielu zbyt gorliwych polityków domorosłych, którzy stawiają widocznie interes partyjny ponad narodowy.

Smutny ten stan rzeczy jest następstwem tego, że z utratą niezawisłości państwowej społeczeństwo polskie zaczęło ulegać stopniowemu rozbiciu i upadkowi pod względem narodowym, czemu zaradzić może tylko wytrwała praca takich towarzystw jak „Liga Narodowa“ i „Straż Polska“.

Wydział P. L. N. uchwalił utworzyć fundusz żelazny towarzystwa i odłożyć na ten cel 100 kor., wyrażając przytem życzenie, aby kwota ta stała się zawiązkiem funduszu budowy domu dla towarzystw polskich we Lwowie.

Zarząd P. L. N. zajmuje się tym projektem gorliwie, widząc, że brak tego rodzaju domu utrudnia ogromnie pracę wszystkim narodowym towarzystwom i komitetom polskim, zmuszając je do wydawania zbyt wielkich kwot na opłatę zwykle bardzo ciasnych a nieodpowiednich salek.

Ze sprawozdania skarbowego. Komisya kontrolująca wybrana przez Wydział naczelny sprawdziła stan skarbu i rachunki Towarzystwa naszego dnia 16. marca 1910.

W okresie od chwili założenia komitetu organizującego Ligę aż do 31. grudnia 1909 wynosił:

Przychód okrągło 3512 kor. Rozchód okrągło 2054 kor. I. Stan czynny 31. grudnia 1909 r. 1458 kor.

W roku bieżącym wynosił:

Przychód okrągło: 1078 kor. Rozchód do 16. marca okrągło 449 kor. II. Nadwyżka 629 kor.

Całkowita więc nadwyżka skarbowa dosięgła w dniu kontroli 1458 więcej 629, czyli razem **2087 kor.**

Zasoby kasowe P. L. N. umieszczone są na książeczce kasy Oszczędności Banku zaliczkowego i na rachunku czekowym l. 114.853 w pocztowej kasie Oszczędności.

Ze składek zebranych na zgromadzeniach Ligi Narodowej i z funduszów własnych oddano na cele „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie 90 koron, na „Tow. Szkoły Ludowej“ 20 koron, na „Tow. uczestników powstania“ 20 koron.

Sprawozdanie skarbowe przyjął Wydział z uznaniem do wiadomości, przekonawszy się o bardzo oszczędnem i ścisłem prowadzeniu tego dla przyszłego rozwoju towarzystwa nader ważnego działu.

Odpowiedzi „Kącika językowego“.

Panu W. R. Mylnie pan sądzi, że stronica (książki, zeszytu) jest wyrazem wziętym z rosyjskiego, że powinno się pisać: strona. Utarła się dziś wprawdzie strona (zwłaszcza w dziennikach), ale wielu pisarzy trzyma się słusznie dawnej i właściwej formy. Może być książka, mająca swe złe, brzydkie strony, a jednak posiadająca piękne stronice. *Volumina legum* piszą: „Stronica każdego pisanego arkusza ma mieć wierszów 30“. Linde pisze, że „stronica księgi“ znaczy to samo co pagina. Podaje on kilkanaście znaczeń strony, ale odróżnia od nich stronicę. Słownik Wileński (1861) daje takie objaśnienie: „stronica, każda ze stron v. powierzchni arkusza, karty. Zapisałem obie stronice ćwiartki“. W słowniku tym są już pochodne wyrazy: „stronicować, oznaczać, liczbować stronice“ i „stronicowanie, oznaczanie liczbami stronic (stronnic)“. Jak stronica, równie i strona znajduje się w pokrewnych językach, więc może i stronę wyrzuci pan z polskiego języka? Niech się też nie zdaje panu, gdy spotkasz podobny naszemu wyraz w obcym języku, że myśmy go sobie przyswoili, ho bywa często odwrotnie. Tak np. nieznający przeszłości naszego języka sądzą, że wzięliśmy z niemieckiego granicę (Grenze), bicz (Peitsche), tłumacza (Dolmetscher) i t. d., tymczasem, jak dowodzi Bruckner, Niemcy te polskie wyrazy sobie przyswoili.

Panu S. S. w K. Właściwie nie jest błędem zamiast oświetlenie mówić oświecenie, a nawet zgodnie z językiem mówić i: oświata. W dawnej

[1] Artykuł ten, zgodny z naszemi zapatrywaniami, zamieścił lwowski Dziennik Polski.

polszczyźnie bowiem wyraz oświata łączył w sobie oba pojęcia: światła fizycznego i umysłowego. Czytamy np. w Kromerze: „miejsce ono częste ognie i oświata niebieska objaśniała“. Jeszcze w r. 1782 Pamiętnik pol. i hist. pisał: „przy oświacie rybacy mogli rozeznać..“ Oświecenie jest wyrazem wprowadzonym zapewne dla odróżnienia tych pojęć. Z biegiem czasu jednak znów się zatarła różnica, bo mówiono: ministeryum oświecenia, komisya oświecenia. I z tego powodu dopiero w wieku XIX. wprowadzono oświetlenie dla oznaczenia światła fizycznego. Mówi się również: oświetlenie przedmiotu, stanowiska i t. d. Linde tego wyrazu jeszcze nie znał. Dziś nie spotykamy się w druku z „oświeceniem miasta“ lecz tylko z oświetleniem. Gdyby ściśle trzymać się logiki, należałoby dziś pisać: „jaśnie oświetlony“ a nie „jaśnie oświecony“. „Oświecenie ulic, miasta“ jest w słowniku wileńskim (1860). *kb.*

Jakiś anonim przysłał zawiadomienie o ślubie i przy ustępie „Odrowążowie-Pieniążkowie zawiadamiają o ślubie i t. d.“ dopisuje taką ironiczną uwagę: „Herb się spadkuje?! Trzeba dać do kącika językowego“. Chętnie spełnimy życzenie anonima i umieszczamy jego uwagę, ale z ubolewaniem, iż anonimek nie zna historyi polskiej i nie wie, że „Odrowąż“ nie jest jedynie nazwą herbu, ale zarazem nazwiskiem rodowem. Gdyby sobie przypomniał, że Bł. Iwo, biskup krakowski, założyciel kościoła Maryackiego, nietylko był herbu Odrowąż, ale i nazywał się Odrowążem, że św. Jacek, św. Bronisława i błog. Czesław nazywali się Odrowążami, bo byli z rodu Odrowążów (a nie tylko herbu Odrowąż), toby tak niedorzecznej uwagi nie uczynił. Gdyby był kiedykolwiek zajrzał do Paprockiego, lub Niesieckiego, toby wiedział, że „Odrowąż“ było nazwiskiem rodu, a nie jedynie nazwą herbu. Jednego z owych „Odrowążów“ Andrzeja, kasztelana sandomierskiego, zatem wojewodę ziem ruskich, ożenionego z Anną, księżniczką Mazowiecką, poczęto nazywać, a raczej przezywać „Pieniążkiem“, z powodu, że wprowadził do Polski z Czech drobną monetę zdawkową. To przezwisko Andrzej przyjął i jego potomkowie pisywali się zawsze od tej chwili: „Odrowąż-Pieniążek“, czyli pisząc rodowe nazwisko „Odrowąż“, dodawali do niego owe przezwisko „Pieniążek“. Zatem słusznie i sprawiedliwie, poprawnie i gramatycznie, że tę nazwę „spadkują“ i piszą: „Odrowążowie-Pieniążkowie“.

Anonimek powinienby widzieć, że byli też Odrowążowie bez dodanego przezwiska. I oto w spisie elektorów przy wyborze Jana Kazimierza jest Wojciech Odrowąż, głosujący w województwie sandomierskiem. „Odrowąż“ było zarazem nazwiskiem owego Wojciecha, a nie tylko herbem.

W archiwach krakowskich znajduje się dokument z r. 1691 (Inscr. cracov. lib. 311. fal. 425) w którym czytamy: „Jerzy i Jacek Odrowążowie-Pieniążkowie i t. d.

Gdybyś więc mój anonimie znał lepiej historyę Polski, gdybyś miał bodaj cokolwiek wiadomości o żywotach świętych polskich, gdybyś wiedział, że było wiele rodzin szlacheckich, których nazwisko było identyczne z nazwą herbu, tobyś był takiej niedorzeczności nie popełnił. Dowiedzże się, że rodzina Pieniążków nosi przyjęte przezwisko, ale też nie wyrzekła się odwiecznego swego nazwiska i dlatego: Odrowąż-Pieniążek „spadkuje się“ i spadkować będzie, ku utrapieniu anonimów ignorantów. „Odrowąż“ jest nie tylko nazwą herbu, ale i nazwiskiem rodowem.

Cz. O. P.

Kronika „Straży Polskiej“.

Otwarcie sklepu „Koła Pań Straży polskiej“ które nastąpiło w dniu 9. b. m. wywołało silne poruszenie w krakowskim świecie kobiecym. Sklep zaopatrzony w sezonowy artykuł, jakim są letnie kapelusze damskie, wykonane z materyałów ściśle krajowych, bo z owych pięknych plecionek krzeszowickich, zgromadził już w pierwszym dniu prawdziwe tłumy publiczności, z kobiet w przeważnej części złożone.

Po mszy św. odprawionej w kościele św. Anny przez ks. Józefa Caputę, członka Zarządu głównego „Straży Polskiej“ nastąpiło poświęcenie lokalu, który acz skromny, przyjemne czyni wrażenie.

W poświęceniu oprócz Koła Pań „Straży Polskiej“ i prezydyum „Straży Polskiej“, wzięło udział grono pań „Związku polskich niewiast katolickich“, z prezesową hr. Stanisławową Wodzicką. Po serdecznych i podniosłych słowach ks. Caputy, zabrała głos przewodnicząca „Koła Pań S. P.“ p. K. Starzewska, dziękując zebranym i zaznaczając, że przy zakładaniu sklepu panie kierowały się zasadą pracy dla dobra przemysłu krajowego i pożytkiem kobiet polskich — poczem radca Kladjusz Dębicki, wiceprezes Zarządu głównego, podniósł z naciskiem wielką energię „Koła Pań“ i prawdziwie obywatelską jego działalność. — Licznie zapełniony sklep wytworami modniarskiemi o cenach niezmiernie przystępnych, a prawdziwie artystycznem wykonaniu, wywołał szczery podziw u zebranych pań, które najpiękniejsze okazy w lot rozchwytały. W przyszłości zamierza Koło Pań rozszerzyć sprzedaż i na inne artykuły w kraju wyrabiane, zarówno w zakresie ubrań kobiecych jak i niezbędnych gospodarskich przedmiotów.

Zamierzone jest również otwarcie sklepu ze spożywczemi wytworami gospodarstwa wiejskiego. ale dopiero w jesieni, aby dwory i mniejsze gospodarstwa mogły się odpowiednio przygotować. — Nie wątpimy, że publiczność nasza oceni te gorące usiłowania w kierunku podniesienia przemysłu przedsięwzięte i całą siłą popierać je zawsze będzie. — Dodać jeszcze musimy, że hr. Andrzejowa Potocka nadesłała „Kołu Pań S. P.“ serdeczny list, życzący powodzenia ich przedsięwzięciu.

Koło akademickie Straży Polskiej wydało osobno drukiem swe sprawozdanie. Podajemy je w streszczeniu.

Jednem z najpierwszych i najpilniejszych zadań Zarządu było przystąpienie do zorganizowania akcyi bojkotowej. W tym celu Zarząd uchwalił regulamin, ułożył w najogólniejszych zarysach plan pracy sekcyi bojkotowej i zwołał ogólne zebranie wszystkich członków, chcących wstąpić do owej sekcyi.

Wybrano t. zw. dziesiętników, którzy wraz z kierownikiem i sekretarzem utworzyli zarząd sekcyi. Na wszystkich zebraniach sekcyi omawiano w ożywionej dyskusyi środki i sposoby popierania przemysłu swojskiego i zastąpienia produktów obcych krajowymi. Członkowie udzielali sobie wzajemnie spostrzeżeń, poczynionych u kupców krakowskich, do którego to celu służyła też osobna księga, utrzymywana przez sekcyę bojkotową, gdzie każdy członek sekcyi obowiązany był wpisywać uwagi swoje i obserwacye w zakresie zwalczania zakorzenionego nałogu naszych pośredników handlowych, a także publiczności, przekładania wyrobów obcych nad polskie.

Sekcya bojkotowa wzięła początkowo pod specyalną uwagę jedną tylko gałąź wytwórczości, a mianowicie przybory piśmienne jako najbardziej ze wszystkich przedmiotów codziennego użytku używane przez kształcącą się młodzież.

Dla łatwiejszej oryentacyi w odróżnianiu wyrobów polskich od cudzoziemskich sekcya bojkotowa zajęła się ułożeniem i wydaniem skorowidza jednokartkowego, na którym wymieniono cały szereg firm polskich, wyrabiających przybory piśmienne i codziennego użytku. Skorowidz ten w ilości kilku tysięcy egzemplarzy rozdano pomiędzy młodzież uniwersytecką i szkół średnich tak męskich jakoteż i żeńskich.

Afisze i komunikaty Zarządu Głównego sekcya bojkotowa kolportowała na uniwersytecie.

Ak. Koło S. P. uważając, iż w walce z obcym przemysłem ważnym czynnikiem jest zapoznanie i zainteresowanie jak najszerszych warstw społeczeństwa z rodzimą wytwórczością, przystąpiło do zorganizowania gremialnych wycieczek po krajowych fabrykach i zakładach przemysłowych. Pierwsza serya objęła Kraków i Podgórze. W zwiedzaniu każdy mógł brać udział bezpłatnie. Dotąd zwiedzono następujące przedsiębiorstwa:

Fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych p. Zieleniewskiego w Krakowie przy ul. Krowoderskiej (czerwiec 1909); tejże firmy zakłady na Grzegórzkach (listopad 1909), gdzie zwiedzający podziwiać mogli budowę czterech statków rządowych znacznej wielkości, przeznaczonych do żeglugi na Wiśle, a wykonywanych w tym jedynym w naszym kraju tego rodzaju i takich rozmiarów przedsiębiorstwie wyłącznie siłami miejscowemi.

W grudniu 1909 zwiedzono fabrykę tutek p. Paschalskiego, fabrykę mydła p. Rożnowskiego, zakład wyrobu witrażów i mozaiki p. Żeleńskiego, oraz największą w Krakowie, postępowo urządzoną piekarnię p. Broszkiewicza. We wszystkich tych zakładach sami właściciele ich osobiście udzielali potrzebnych objaśnień i wskazówek

Przy zwiedzaniach owych spotykało się zarówno poważnych obywateli, jak i uczniów gimnazyalnych nawet z klas niższych. Do zwiedzających zakłady p. Zieleniewskiego na Grzegórzkach przyłączyła się grupa kilkudziesięciu strejkujących wówczas pomocników introligatorskich, którzy czas bezrobocia starali się spożytkować na oglądaniu rzeczy najbardziej godnych widzenia w mieście.

Ak. Koło „S. P.“ uważając iż kupcy, zaopatrywujący się w towary krajowe, powinni doznawać poparcia ze strony publiczności, sklep galanteryjno-papierowy p. Czesława Tomczyńskiego przy ul. Szewskiej ogłaszało i reklamowało. W tym celu wydrukowano i rozlepiono w kwietniu i we wrześniu 1909 r. specyalne afisze, zalecające rzeczony sklep względom publiczności, a przedewszystkiem kształcącej się młodzieży. Prócz tego sklep p. Tomczyńskiego otrzymał pozwolenie na stałą wywieszkę z napisem: „Sklep pod kontrolą Straży Polskiej“. Wzamian p. Tomczyński zobowiązał się nie sprowadzać i nie utrzymywać na składzie wyrobów przemysłu nam wrogiego, co powinien wobec delegatów Koła każdorazowo wykazać fakturami i towarem, znajdującym się w sklepie. Ponieważ pierwotna umowa ustna nastręczała wiele powodów do różnic w jej pojmowaniu i interpretowaniu, przeto Zarząd przystąpił do zawarcia umowy piśmiennej. Umowa taka przyszła do skutku i dnia 14. lutego 1910 r. została podpisana wobec świadków przez reprezentantów Koła, oraz przez p. Tomczyńskiego.

Zarząd chcąc jak najbardziej spopularyzować hasło uprzemysłowienia kraju i wyparcia obcych towarów, postanowił urządzić w r. 1910 cykl odpowiednich odczytów, przeznaczonych głównie dla sfer rzemieślniczych Krakowa.

Aby się przekonać, czy i o ile agitacya sekcyi bojkotowej odniosła pożądany skutek, Zarząd Koła rozesłał kwestyonaryusz do dwudziestu kilku firm polskich w Galicyi i w Królestwie Polskiem, zajętych wyrobem przyborów piśmiennych (pióra, ołówki, atrament, pocztówki i t. p.) oraz niektórych artykułów codziennego użytku (mydła, szczotki, farby i in.). Kwestyonaryusz ten zawiera pytania, czy i o ile wzrósł popyt na odnośne towary w r. 1909 w porównaniu z latami poprzedniemi i które sklepy krakowskie posiadają artykuły te na składzie, a które wolą się zaopatrywać w takie same towary obce. Dotąd nadeszła tylko część odpowiedzi. Z odebranych wywnioskować można, iż jakkolwiek popyt na powyżej wymienione towary wzrósł w r. 1909 w stosunku do lat 1908 i 1907 i to nawet dość znacznie, to jednak w samym Krakowie nie doznają one należytego poparcia. Godnem uwagi jest również i to, że mniejsze sklepy stosunkowo w większej ilości sprowadzają towary krajowe niż wielkie magazyny.

Zarząd uchwalił deklarować na „Dar Grunwaldzki“ kwotę 100 koron i wydał w czerwcu 1909 r. odezwę do młodzieży, aby zbierała na ten dar składki.

Na jednem z ostatnich posiedzeń Zarząd Akad. Koła powziął uchwałę, by Zarządowi Głównemu przedstawić następujący wniosek:

„Zważywszy, iż „Straż Polska“ jest stowarzyszeniem mającem na celu obronę narodowych interesów polskich tak materyalnych, jakoteż i duchowych, zważywszy, iż „S. P.“ wzięła pod specyalnie baczną uwagę niebezpieczeństwo zagrażające na naszych zachodnich kresach ze strony niemczyzny, niebezpieczeństwo podboju ekonomicznego jakoteż zgermanizowania ludności polskiej pod względem kulturalnym i językowym, Zarząd Główny „S. P.“ postanawia — w zakresie dozwolonym przez statut Towarzystwa — nawiązać stosunki z ruchem narodowo-kulturalnym wśród ludności polskiej w dzielnicach polskich najdalej na zachód wysuniętych i wskutek tego wystawionych na największy napór germanizmu, w dzielnicach, gdzie ruch ten narodowy jest najmłodszy i na które społeczeństwo polskie nie zdołało jeszcze zwrócić uwagi. Zarząd Główny postanawia zainicyować wycieczki ludowe z dzielnic tych do Krakowa, oraz, w razie sprzyjających okoliczności, dać sposobność mieszkańcom Krakowa i Galicyi zwiedzenia prowincyi tych, tak bardzo interesujących pod względem etnograficznym i historycznym.

„By tę ludność kresową związać ściślej z kulturą polską, „Straż Polska“ w roku jubileuszu grunwaldzkiego przystępuje do zebrania funduszu, z którego się udzielało stypendyów na kształcenie w szkołach polskich i w duchu polskim młodzieży, pochodzącej z dzielnic najbardziej narażonych na zgermanizowanie.

„Ak. Koło ze swej strony zobowiązuje się udzielić pomocy w celu wprowadzenia w życie powyższych uchwał“.

W sprawie uczczenia setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, Koło Akademickie uważało za najodpowiedniejszą drogę do tego zwołanie wiecu akademickiego. Aby zaś sam wiec był pierwszą poniekąd uroczystością w roku jubileuszowym, udano się do prof. dra T. Grabowskiego z prośbą o wygłoszenie na wiecu odpowiedniej przemowy. W kilka dni później zwołało kółko Slawistów U. U. J. w tej samej sprawie przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń akademickich, gdzie uchwalono również zwołać wiec i przyjęto wspólną rezolucyę Wiec odbył się dnia 16. lutego 1909 r. w Coll. Novum.

Miarą stosunku Koła do ogółu młodzieży akademickiej niech będzie brany przez nie udział, w ogólnonarodowych wystąpieniach młodzieży akademickiej. Na zjazd „Ogniwa“ związku Towarzystw młodzieży polskiej, odbyty w dniach 2, 3, 4 kwietnia 1909 r. w Cieszynie, Koło Ak. wysłało czterech delegatów. Delegaci nasi rozdali między uczestników zjazdu szereg proklamacyi i skorowidz towarów polskich, wydany przez Koło. W dyskusyi nad sprawozdaniem z życia młodzieży krakowskiej przedstawili oni pracę Koła Ak. i zwrócili się do Zjazdu z wezwaniem do poparcia tej działalności przez zakładanie podobnych kół w innych środowiskach młodzieży. Jedną z uchwał, zapadłych na zjeździe „Ogniwa“ w Cieszynie było zobowiązanie się „Ogniwa“ do zasilenia prywatnej, polskiej szkoły realnej w Orłowej kwotą 1000 koron rocznie. Ak Koło „S. P.“ przyczyniło się do tej akcyi, dając na ten cel 20 koron.

Na ogólny Zjazd młodzieży polskiej w sprawie bojkotu szkół rosyjskich, odbyty w Zakopanem w lipcu 1909 r., Ak. Koło wysłało pięciu delegatów, pozostawiając im zupełną swobodę działania.

W ciągu roku 1909 wpisało się do Ak. Koła „S. P.“ ogółem członków 228.

Posiedzeń Zarządu odbyło się w okresie sprawozdawczym 17.

Dziennik podawczy wskazuje po dzień 28 lutego 1910 r., 98 pozycyi, obejmujących ogółem 156 pism załatwionych przez sekretaryat Koła.

„Zakładając Akademickie Koło „Straży Polskiej“ (pisze Zarząd Koła w końcu sprawozdania) byliśmy zdania, że instytucya taka winna być zupełnie bezpartyjną, że wszyscy bez względu na przekonania osobiste mogą w niej pracować. Cel, przyświecający nam jest tak ogólny, tak nienastręczający powodów do waśni, że śmiało wszyscy na tem polu wspólnego działania dla narodowego dobra znaleść się powinni. I rzeczywiście udało się nam iść za tem wskazaniem. Ale tutaj musimy dodać kilka słów prawdy. Jak zachowało się w pierwszej chwili społeczeństwo, rzucając jednomyślnie hasło ekonomicznego wyzwolenia, to dobrze wiadomo, — młodzież również przyrzekała osobnemi uchwałami być wierną temu hasłu. Tymczasem zapał ostygł, dziś „Straż Polska“ walczyć musi nietylko z wrogim przemysłem, lecz przedewszystkiem z obojętnością własnego społeczeństwa. Koło Akademickie nie w lepszych znajduje się warunkach. Dziś niewielka jest grupa młodzieży, która odczuwa konieczność i potrzebę takiej pracy, nierzadko zaś napotyka na zgoła niespodziewane i bardzo dziwne, bo przez ten niby „obojętny“ ogół stawiane przeszkody. Wolelibyśmy już raczej obojętność, niż wieczne, a tak charakterystyczne „obojętnych“ niezadowolenie. Sądzimy przecież, że są to objawy przejściowe, że po pewnym czasie stosunki obecne zmienić się muszą na lepsze“.

Obrót kasowy wynosił w dochodach i rozchodach 340 koron 36 gr. Saldo 96 kor. 16 gr.

Skład zarządu przy końcu okresu sprawozdawczego:

Dubiecki Tadeusz, prezes. Jarochowski Bogdan, zast. prez. Zabielska Regina, sekr. Rozmarynowicz Bolesław, zast. sekr. Petrzyk Stanisław, skarbnik. Majlert Zdzisław, zast. skarbnika. Dręgowski Stanisław. Marcoinówna Helena. Menhard Stanisław. Keller Jan. Różański Leopold. Sandoz Wiktor. Skład komisyi kontrolującej: Kazimierz Bartoszewicz jun. Wilhelm Kahl, Andrzej Nowak.

Wybrana przez Zarząd główny komisya kontrolująca zestawiła rachunki za rok 1909. Rada nadzorcza pod przewodnictwem radcy dworu prof. B. Wicherkiewicza zbadała je ze swej strony i zatwierdziła następujące zestawienie rachunkowe:

Przychód:

Pozostałość kasowa z roku 1908	409·90
Wkładki członków	4308·23
Subwencye, dary i składki	1545·22
Różne dochody	207·41
Razem	**6470·76**

Rozchód:

Niedobór z wydawnictwa organu „Straży Polskiej“	1222·90
Lokal, opał i oświetlenie	881·76
Płace	918·60
Druki	472·95
Wydatki kancelaryjne	396·01
Nabycie inwentarza	91·80
Urządzanie wieców (prócz plakatów i druków)	266·17
Różne wydatki (w tem procent kursora od zbierania wkładek i utrzymanie czytelni)	1144·16
Saldo na rok 1910	1076·41
Razem	**6470·76**

Rachunek miesięcznika „Straż Polska“.

Druk, wysyłka, koszta redakcyjne i administracyjne	4144·64
Wpływ z prenumeraty i ogłoszeń	2921·74
Niedobór w roku 1909	**1222·90**

Na wiec w Polskiej Ostrawie wydelegował Zarząd „Straży“ gotowego zawsze do posług obywatelskich prof. Michała Magierę.

Delegat nasz zabrawszy głos na wiecu, podniósł z naciskiem krzywdę, jaka się dzieje naszemu ludowi na Śląsku. Czechów i Niemców, razem biorąc, jest na Śląsku Cieszyńskim o połowę mniej niż Polaków, przeto na każdą czeską lub niemiecką szkołę, powinny przypadać dwie polskie. Na podstawie praw konstytucyjnych możemy żądać a nie prosić o to, co się nam należy.

„Straż Polska“ — zapewnił prof. Magiera — nie spuszcza z oka spraw śląskich ani na chwilę i postara się w najbliższym czasie o zwołanie wiecu w Krakowie, na którym podda rozwadze stan rzeczy na Śląsku i zastanowi się nad środkami, zabezpieczającymi go przed dalszą germanizacyą i czechizacyą.

Zarówno gorące przemówienie, jak zapowiedź wiecu powitano hucznemi oklaskami.

Druk albumu „Hołd Grunwaldowi“, którego redakcyę objęła „Straż Polska“ znacznie się już posunął. Album ukaże się w drugiej połowie maja.

Będzie ono najpiękniejszą pamiątką obchodu grunwaldzkiego. Ozdobi je kilkadziesiąt illustracyj i piękna stylowa oprawa ze złoconemi brzegami.

Na cele „Straży Polskiej“ złożyły: Kasa Oszczędności m. Krakowa 150 K. Rada powiatowa w Husiatynie 50 K. Spółka kredytowa członków Tow. wzaj. ubezpieczeń 50 K. Ofiarodawcom przesłał Zarząd Główny serdeczne podziękowanie.

Przypominamy, że „Straż Polska“ urządza dwie wycieczki do Warszawy.

Pierwsza pięciodniowa wyruszy z Krakowa koło 20. maja, druga 12-dniowa drogą na Sandomierz i Puławy (parostatkiem) 1. lub 2. lipca.

Do pierwszej zapisywać się można do dnia 5. maja, do drugiej do dnia 10. czerwca.

Koszta pierwszej wynoszą klasą III. 64 K, klasą II. 84 K — koszta drugiej (dwunastodniowej) klasą III. 104 K, klasą II. 124 K.

Bliższe informacye podamy we właściwym czasie. Na razie zawiadamiamy, że do ogólnych kosztów wycieczki zalicza się: kolej w obie strony (z zatrzymaniem się w Częstochowie), hotel pierwszorzędny, obiady w najlepszych restauracyach, kolejkę z Warszawy do Wilanowa, wstępy do wszelkich muzeów i drobne wspólne wydatki. Natomiast śniadania, kolacye, dorożki, teatr, koncerty itd. uczestnicy płacą sami.

Wycieczce towarzyszyć będzie przewodnik, znający wybornie Warszawę. Rozległe jego stosunki pozwalają mu dostarczyć uczestnikom wycieczki różnych udogodnień i ułatwień.

Do zgłoszeń należy dołączyć zadatek w kwocie 20 K od osoby.

Wezwania Ligi Narodowej.

P. L. N. jest **„Związkiem Polskim“**, niezawisłym od stronnictw politycznych, stanowych lub wyznaniowych, dążących do budzenia i utrzymywania świadomości narodowej, poczucia łączności i wspólności interesów wszystkich rodaków, Towarzystw i organizacyi polskich, do wszechstronnego podniesienia dzielności, dobrobytu i prawdziwej kultury Narodu, zbierającym środki pieniężne na cele ogólno narodowe i spełniającym odpowiednio do sił i poparcia najważniejsze zadania programem swym określone.

Towarzystwo to działa w porozumieniu ze „Strażą“ Polską“ w Krakowie i dlatego ogranicza swe działanie do Lwowa i Okręgu wschodniego naszego kraju.

Rodacy, nie zapominajcie o tem, że w narodzie tak zagrożonym jak nasz, każda jednostka chętna do działania, każdy grosz na cele obrony naszego bytu poświęcony, ma swe znaczenie dla dobra ogółu, pamiętajcie, że obojętność i ociąganie się szkodzi sprawie narodowej i zniechęca inne jednostki, chętne i zdatne do pracy — więc, nie czekając na wielkie, porywające czyny, wstępujcie wszyscy w nasze szeregi jako członkowie czynni, spełniając jako pierwszy swój obowiązek złożenie podatku narodowego na rzecz P. L. N., który dobrowolnie, odpowiednio do swego dochodu rocznego ustanowicie.

Roczny podatek narodowy na rzecz P. L. N. wynosić powinien około $^1/_{500}$ części dochodu, czyli 2 kor. od 1000 kor. Najniższa wkładka roczna 2 korony. Członkowie płacący 6 lub więcej koron otrzymają organ Towarzystwa *Straż Polską* bezpłatnie.

— Pocztowy rach. czekowy I 114.853.

Do Członków Ligi!

Każdy członek Ligi powinien pozyskać dla naszego Towarzystwa jednego lub więcej nowych członków — wtedy szeregi nasze wzmogą się o tysiące świeżych zwolenników i staną się najcenniejszym, bo żywym i twórczym pomnikiem grunwaldzkim!

Do Komitetów i Delegatów Ligi!

Prosimy o samodzielne szerzenie idei przewodnich P. L. N. w swych okręgach i o nadsyłanie sprawozdań, wkładek zebranych i wniosków swoich wprost do Biura skarbnika Ligi, (Lwów, Czarnieckiego 3).

Tamże są do nabycia pocztówki P. L. N. z „wezwaniami narodowemi“ 30 kart za 1 kor.



Na raty najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:

R. Pawłowski

w Krakowie, Rynek 18,

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA: C. i k. austro-węg. Konsulat stwierdził, że firma Singer Co wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenberdze, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu.

Rok założenia 1900. Medale, dyplomy i listy uznania.

INŻYNIEROWIE-ARCHITEKCI

J. SOSNOWSKI i A. ZACHARIEWICZ

PIERWSZE KRAJOWE

Przedsiębiorstwo robót żelazno-betonowych

WE LWOWIE, ul. Na Błonie L. 3 (dom własny).

Telefon Nr. 470.

W KRAKOWIE, ulica Swoboda L. 2.

Telefon Nr. 137 b.

Kierownik Filii na Zachodnią Galicyę: Inż. S. G. ŻELEŃSKI.

Adres telegraficzny: **Hennebique** Lwów i Kraków.

Oddział betonowo-żelazny systemów Hennebique i Wayssa: Mosty, szluzy, stropy, kopuły, piloty, akwadukty, tunele, zbiorniki, schody, syfony, wieże wodne i t. d. 275 wykonanych budowli, 167 wykonanych mostów, 6 zbiorników na ropę i t. d.

Oddział fabryczny:

Wyroby betonowo-żelazne, płyty stropowe, płyty do ścian, płyty trotuarowe i krawężniki, płytki posadzkowe, rury kanałowe, przepusty, żłoby cementowe automatyczne, podciągi betonowe nad drzwi i okna, cegły lekkie dla ścian działowych, cegły cementowe itd.

JAKÓB BETTER

KRAKÓW, UL. ŚW. JANA — TELEFON 515

— poleca —

wyroby betonowe i wszelkie materyały budowlane po cenach fabrycznych.

Księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

posiada na głównym składzie

PIEŚNI POLSKIE

zebrane przez K. BARTOSZEWICZA, (wydanie czwarte).

Jest to najlepszy zbiór pieśni i utworów patryotycznych.

Cena egzemplarza w oprawie 2 korony.

TYGODNIK NARODOWY

ILUSTROWANY

najtańsze i najobfitsze pismo ilustrowane dla rodzin polskich w Galicyi

wychodzi od 1-go stycznia w Krakowie. — Co niedzielę bogato ilustrowany zeszyt, objętości **32 stron** w kolorowej okładce zawiera:

Artykuły narodowe i historyczne. Powieści (rocznie 20 tomów 10 arkuszowych). Humorystykę. Poezyę. Nowele. Artykuły popularno-naukowe. Hygienę. Dział kobiecy. Dział: »Dla naszych dziatek«.

„Tygodnik Narodowy“ w stosownych artykułach i korespondencyach informuje o życiu i pracy Polaków wszystkich trzech zaborów i bliższej i dalszej obczyzny.

„Tygodnik Narodowy“ ma wybitnych współpracowników, tak w Europie, jak w Ameryce.

Przedpłata: wynosi rocznie (52 numery) 9 kor., półrocznie (26 numerów) 4 kor. 80 hal., kwartalnie (13 numerów) 2 kor. 40 hal.

Przedpłatę przesyłać należy przekazem do

Administracyi „Tygodnika Narodowego“ w Krakowie, ul. Wiślna 2 (róg Rynku).

OGŁOSZENIE.

Jedyna polska Fabryka blokowych kalendarzy F. K Ziołkowskiego i Ski w Pleszewie (Ks. Poznańskie) poleca kalendarze na rok 1911 w motywach przeważnie swojskich.

Ponieważ agenci firm niemieckich już odwiedzają odbiorców, przeto zwracam się do wszystkich, którym rozwój polskiego przemysłu leży na sercu, by zanim zamówią kalendarze, zażądali oferty od wyłącznego naszego zastępcy S. W. Niemojewskiego we Lwowie.

ZMIANA LOKALU.

Pracownia krawiecka JÓZEFA SKWARCZYŃSKIEGO

przy ulicy Szpitalnej — **została przeniesioną**

na ulicę Mikołajską L. 11.

Poleca się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.

SKAZA i KOWALSKI

FABRYKA OCTU i MUSZTARDY

KRAKÓW-ZWIERZYNIEC

polecają **Ocet** owocowo-spirytusowy, Wyskok winny, estragonowy i winno-ziołowy w beczkach i butelkach, **Musztardę** francuską, kremską i angielską w baryłkach, słoikach i szklankach. — **Cenniki na żądanie opłatnie.**

• Wynalazek i fabrykat francuski! •

PATHÉFONY



są to niezrównane instrumenty grające kulką szafirową nie zdzierającą płyt. Odpada wymiana igły. Dlatego jedyne **do tańca.** Płyty nieskończenie trwałe, nawet po 1000 użyciu nie wydają chrapliwych dźwięków. Reprodukcye muzyki i głosu niezwykle czyste, o naturalnej barwie i sile. **Opera, Koncert, Kabaret w domu.** Wspaniałe **nowe** zdjęcia polskie: Bandrowski, Korolewicz, Zielony Balonik i t. d.

STEFAN GRUDZIŃSKI i TADEUSZ BERGER

Telefon 305. Kraków, Szewska 10. Czek 94.564.

Wszelkie naprawy. Przeróbki gramofonów na system Pathe.

Cenniki i objaśnienia darmo i opłatnie.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.